

1144.

POEZIE

GRANDI POESIE

1144

POEZYE.





Teofil Lenartowicz.



POEZYJE.



WARSZAWA

Nakładem Redakcyi „Gazety Polskiej“

Druk J. Sikorskiego Wawerska 14.

1899.

1144



884-1

I 78257

78257

Дозволено Цензуром,
Варшава, 8 Марта 1899 г.

Teofil Lenartowicz

przyszedł na świat dnia 27 lutego 1822 roku. Już wiek jego młodzięncy opromieniały marzenia poetyckie, które darmo tłumili suche zajęcia kancelaryjne w biurze adwokata lub przy sądach.

Pobyty w Warszawie jako pomocnika referenta w komisji rządowej sprawiedliwości miał położyć podwaliny przyszłej jego karyerze urzędniczej, wyższej posady wszakże jaką mu ofiarowano w r. 1848 nie mógł objąć, ponieważ wypadła mu wówczas konieczność nagłego wyjazdu za granicę. Walczył długo z ciężką biedą aż osiadł wreszcie we Florencyi, gdzie się ożenił i życia dokonał w r. 1893 dnia 3 lutego.

W roku 1851 wydaje on swoją „Lirenkę“, we trzy lata potem „Zachwycenie“ i „Błogosławioną“ a w sześć „Nową lirenkę“. Głęboka i pełna poezyi

wiara oraz miłość kraju i ludu swego — to serce tej poezyi, w której tak znać przedziwne wsłuchanie się i wczucie w poezję ludową, jak w muzyce Szopena znać wsłuchanie się i wczucie w melodey nasze. Poezja to „sielska i anielska“ pełna wdzięku i prostoty, serdeczna, smutna i cicha. Podania ludowe i baśnie, świty i zmierzchy, wiosny i jesienie, śpiewy flicsacze i dziewczęce, swiergoty ptasząt i szum lip, ccienających schludny „domek ojcowy“, wszystkie opary uroków i tęsknot z nad łąk i pól wioski rodzinnej — wszystko to śmieje się i płacze w jego piosnkach przedziwnych.

Nie należy może Lenartowicz do owych wielkich duchów twórczych, które jak duch Szopena wytrysnęły nieśmiertelnego nektaru źródłem, z kąd ludy świata całego pić idą. W każdym razie pieśni jego to miód, wyssany z kwiecia najświeższego naszych ziół i drzew, miód czarodziejski.

Czembądkolwiek jest on dla świata, dla nas jest Szopenem poezyi.

Józefat Nowiński.

JAGODA.

Po brzozowym cichym lesie
Dziewczę idzie, dzbanek niesie.
Niesie dzbanek z jagodami,
Z jagodami borówkami.
A dla Boga, co się dzieje,
Kto się śmieje? las się śmieje —
Kłaniają się przed nią drzewa, —
Ona śpiewa i las śpiewa.
Więc przystanie, dech zatrzyma,
Patrzy wkoło i nic niema.

Dzięciół, co ma dzióbek spory,
Przysiadłże się też do kory,
A wywilga coraz świśnie —
Gęstwa, ledwie się przecisnie —
Z pod jałowcu zajęc skoczy
Z otwartemi śpiący oczy.
— Mój zajacu, nie bójże się,
Ja borówki zbieram w lesie.

A toż ja ci nie przeszkodzę,
Że ze dzbankiem sobie chodzę.
Gdybyś był nie uciekł w chrusty,
Dałabym ci liść kapusty,
Jak królikom, kiedy z jamki
Wyjdą zrana stare samki,
A za nimi ich przychówek,
Powymyka się z kryjówek.
Stara matka uchem strząśnie,
Przybliży się, liścia kąśnie,
I powoli się oswoją,
Że i burka się nie boją.

Już powiadam, że uciecha.
Oj! franęło coś z orzecha,
Z czubka drzewa co się chwieje,
Choć najmniejszy wiatr nie wieje.

Coś zalata, cości słychać,
Że aż chce się piersiom dychać,
Nocą spadły świeże deszcze,
Bo się krople świecą jeszcze,
A na wrzosie co mnie m. czy
Jak perełki stoją oczy.

Jagódeczka — pójdź do dzbana,
Moja, moja, dana, dana...

(śpiewa)

Miała matka dwie sieroty
Chłopiec starszy siedmiolatek.

Jak aniołek jaki złoty
Co otwiera drzwi do chatek.

W koszuli nie, zawsze bosy,
Przepasany wąską krajką,
Opalony, białe włosy;
Bóg wie gdzieby szedł za bajką.

A dziewczyna jakby fryga
Nigdzie miejsca nie zagrzała,
O! śpiewała, o! biegła,
Tylko że się w oczach miga.

Dobrze tym co mają matkę,
Miłe życie, czas wesoly.
Lecz gdy zajdzie wóz przed chatkę
Zaprzężony w siwe woły,

I kościelny dziadek stary
Od dzwonnicy linkę chwyci:
Za cmentarzem dzionek szary
Smutną zorzą się rozświeci.

I krzyżyków tyle, tyle
Pokaże się z poza płoty,
I sieroty na mogile...
Były we wsi dwie sieroty...

.
.

Jak zalata boże ziółko...
Gdzie tak spieszno, pani pszczołko?
Już za sosną, już za górką,
Przyjdiesz do mnie na podwórko.
Jak mateńka miód wysyci,
To się przecież coś zachwyci.

Danaż moja, dana, dana...
Gdybym była poszła zrana,
Kiedy świat był w cieniu grubym
To już byłby dzbanek z czubem.

Już południe, słyhać dzwonki,
Stary pastusz spędza z łąki.
To Pawłowa — to graniata,
Co kołatką tak kołata.
A to nasza krówka goni,
Co jej dzwonek cienko dzwoni.
I od gaja aż do gaja,
Rozlega się ryk buhaja.
Jak zobaczy cudze chłopię,
Zaraz staje, ziemię kopie,
A burek go łap za nogę:
Nie przestępuj ludziom drogę.
Dobre psisko nie napada
Na starego ze wsi dziada,
Ale za to jak posłyszysz:
Pójdź tu burek, myszy, myszy!
Toż pod siebie ziemię spycha,
Kopie, kopie, potem kicha.

Coraz dalej dzwonki dzwonią
A brzęk leci równą błonią.

(śpiewa)

Pożegnała siostra brata,
Pożegnała temi słowy:
„Kiedy idziesz za kraj świata,
Mój braciszku bywaj zdrowy.

Jak za siódmą będziesz rzeką,
Jak ci zgłuchną wiejskie dzwony,
Albo ja wiem jak daleko,
Obejrzyj się w nasze strony.

Gdzie nad chatą rozwaloną,
Nad kominem het wysoko,
Takie nieba jasne łono,
Jak nieboszczki matki oko.

Nie oglądaj się na człeka,
Ni na swoich co już w grobie,
Ale bracie wspomnij sobie:
Że cię nasze niebo czeka.

Rosną wierzby nad wodami,
Nad zieloną pochyłością,
Kto pożegnał się ze łzami,
Ten powita się z radością.

Bywaj zdrowy! bywaj zdrowa!
Smutno świeci zachód złoty,

Długa żalność, krótkie słowa:
Żegnały się dwie sieroty.

.
.

Danaż moja, dana, dana...
Jagódeczko, pójdz do dzbana.
Jakoś idzie mi powoli,
A tu trzeba kupić soli.

Latoś było co nie miara;
Dziwiła się matka stara,
Że jak tylko w gaik wpadnę,
Wnet borówki niosę ładne.
A ja wcale się nie silę,
Wszędzie pełno, gdzie się schyłę.
Rumienia się wkoło przy mnie:
Weźże i mnie, weźże i mnie,
I ja świeża i ja świeża, —
I już dzbanek po wybrzeża.
I mówiła mi jagódka:
Zjedz mnie, zjedz mnie, bo ja słodka,
A ja kładę do kozubka,
Tyś dla matki, moja lubka.

Ja dziewczyna nie łakoma,
Dadzą mi, jak wrócę doma.
A dziś chodzę dzionek cały,
Czyby ptaki wydziobały?

Oj wy ptaki nienasyte,
Widzę ja was choć ukryte.
Dziwuje się, kręci główką,
Nie pocieszysz się borówką.
Otóż widzisz, że nie twoja,
Tylko boska, potem moja.
Danaż moja, dana, dana,
Jagodeczko, pójdź do dzbana.

(śpiewa)

Płyną wody za wodami,
I z gałązek liść oblata;
Sieroteńka za górami,
Przewędrował kraje świata.

A chociaż mu nie zbywało
Ani soli, ani chleba,
Ale wszystko to za mało,
Bo swojego nie miał nieba.

I napisał liścik drobny,
Złotoocznem piórkiem pawia,
Ale taki niepodobny,
Że co słówko to zakrwawia.

Niby nic mu nie potrzeba
Nad wodami, nad cudzemi,
Ale chciałby krzynkę nieba,
I wietrzyka z swojej ziemi.

Wzięła siostra liść kaliny,
Napisała mało wiele,

Tyś braciszek; ty jedyny,
Tyś mi anioł w ludzkim ciele.

I co przyszło jej do głowy,
Wypisała wszystko na nim,
Teraz wietrze cichem wianiem
Zanieś listek kalinowy ...

.
.

Przeleciałam kawał lasu,
Zarosiłam się do pasu,
Trzeba wracać, bywaj zdrowy
Mój gaiku brzeziowy.—

Spiesz dziewczę drogą z lasku,
Dobrze nogom w ciepłym piasku,
A wciąż jedną nutę nuci,
Czyż jej piosnka nie porzuci?
Nie porzuci, trudna rada,
Z wschodnim wiatrem na nią spada,
Między myśli jej się płacze:
Skończ mnie, skończ mnie!—nie nie skończę.

(śpiewa)

Miała matka dwie sieroty
Chłopiec starszy siedmiolatek

.

Cicho piosnko, dosyć psoty.

.

Najciekawszy był ostatek,
Coś o koniu, o szabelce,
Najpiękniejszy koniec dzieła.
Ja sam ciekaw byłem wielce,
Lecz dziewczyna się zawzięła,
I ustami różanemi
Szeptala jak woda zdroja
Cichy pacierz: *Wola Twoja*
Jako w niebie tak na ziemi.



Pogrzeb.

Jaka smętna a śmiejąca,
Założone na pierś ręce,
Jaka cicha—jakby śpiąca
Panna moja w tej trumience.

Czy źle tobie było z nami?
Czy nie dosyć miałaś kwiatków,
Białych lilii i bławatków,
I powojów nad wodami?

Śmierć zabrała ciebie sroga,
Zwiędłaś jak kwiat nad twą główką.
Moja złota! moja droga!
Przemów słówko! aby słówko!

Och, nie kładźcie jeszcze wieka,
Matka chce ją widzieć, matka!
I brat mały do ostatka
Jeszcze znaku życia czeka.

Próżno! próżno wzywa ciebie,
Nikt cię ze snu nie ocuci,
Kogo weźnie grób do siebie
Tego więcej nie powróci. —

Ach już słyhać pieśń pogrzebu,
Smętna nuta w niebo wzlata,
Anioł co ją wiódł do świata
Znowu wiedzie ją ku niebu.

Gasną gwiazdy, więlną różę,
Jasny strumień schnie na piasku,
Dzień się kryje w nocy chmurze,
A noc w dniowym ginie blasku.

Żegnaj! żegnaj kwiecie młody!
Jako obłok na błękicie,
Jak na płasku strumień wody,
Wyszło, znikło twoje życie.

Cicho płyną lzy gorące,
Dym pochodni się rozwiewa,
Na zachodzie skrawe słońce
Przez świerkowe świeci drzewa.

Wciąż ta sama pieśń pogrzebu,
Smętną nutą w niebo wzlata,
Anioł co ją wiódł do świata
Znowu wiedzie ją ku niebu.

Na płacz matki, brata jęki,
Na przyjaciół prośby mnogie,
Oderwano wierzch trumienki
I odkryto zwłoki drogie.

Raz ostatni promień słońca
Na zsiniałe świeci lica:
Zdjęta wiecznym snem dziewica,
Wpół-płacząca, wpół-śmiejąca.

I spuścili w ziemię lekko,
Wiatr podwionął brzeg jej szaty,
Na jej trumny czarne wieko
Spadła ziemia, łąy i kwiaty.

Cisza jakby nic nie było:
Z za drzew księżyc patrzy blady,
Tylko jeszcze nad mogiłą
Szepcą głuchy pacierz dziady.

Duch sieroty.

Idzie sobie pacholę
Przez zagony, przez pole:
Wielki wichur, ulewa,
A to idzie a śpiewa.

Wyszedł z gaju gajowy,
I ozwie się w te słowy:
Taka bieda na dworze,
A ty śpiewasz nieboże?

— Oj długo ja płakała,
Gdy mnie nędza wygnała,
Gdy ja biedna sierota,
Drżąca stała u płota;
Aż raz w nocy niedzielnej
Przy dzwonnicy kościelnej

Mróz wszelakie czucie ściął,
I pan Jezus duszę wziął:
Jedna zimna mogiła
Moją biedę skończyła.
Siwy dziad mnie pochował,
On mnie płakał, żałował,
On mnie ubrał w sukienki
Do tej zimnej trumienki;
Teraz nic mi nie trzeba,
Idę sobie do nieba.

— O sieroto! o dziecię!
Nic ci nie żal na świecie?

Żal mi jeno tej łąki,
Gdzie fijołki i dzwonki;
Żal mi słońca w zachodzie,
Kiedy świeci na wodzie,
I fujarki wierzbowej
Z nad zielonej dąbrowy.

Jak to na Mazowszu.

Po szerokiem polu modra Wisła płynie,
Pochylone chaty drzemią na dolinie,
Nad wodą zgarbiony stary dąb żylasty,
Kędy bielą płótna wesole niewiasty;
Po łące stąpają bociany powolne,
W owsach jednostajnie brzęczą świerszcze polne,
A z borów cienistych leśnej okolicy
Rozwiewa się wonność sosnowej żywicy.
Po niebie obłoki jak bieluchne runo,
Słoneczkiem przeciekłe pod błękitem suną;
Na wodzie, na Wiśle, wśród ciszy poranka,
Płyńie łódź flisowska jak szara cyranka,
A za nią ładowne pszenicą galary,
Szum wiosła na falach, i śmiechy, i gwary.
Po boru jagody dziewczę rwie we wrzosie,
I śpiewa miłemu: pędź głosie po rosie—

Po długiej dolinie tęskne tony cieką,
I słyhać piosenkę daleko, daleko...
I gdzie się obrócisz nad Wisłą, nad Bugiem,
Brzmi nuta serdeczna, za bydłem, za pługiem,
Po wodzie srebrzystej, po zielonym gaju,
Jakby jedna dusza była w całym kraju.
Oj! śliczna to ziemia to nasze Mazowsze!
I czystsza tam woda, i powietrze zdrowsze—
I sosny roślejsze, i dziewczki kraśniejsze,
I ludzie mocniejsi, i niebo jaśniejsze.
Gdzie mi tak na świecie kto zagra od ucha?
Gdzie mi się rozśmieje tak raźna dziewczucha,
Gdzie mi pokażecie naszą chatę lichą,
Taki bór szumiący, taką łąkę cichą?
Kędy ja usłyszę tyle ptactwa wrzasku?
Zkąd wam modrej Wisły i białego piasku?
Serce moje, serce do tych lasów goni,
Do Wisły, do Wisły,—oj tęskno mi do niej! ..
Szczęśliwe kuliki, szczęśliwe rybitwy,
Co nad nią powietrzne zawodzą gonitwy,
Oj! Mazur ja Mazur, pomiędzy obcemi
Zmarnuję ja młodość na nieswojej ziemi.
Kiedym szedł do ludzi, cały dzień padało,
Pod wieczór się za mną słońce obejrzało—
Oj poczerwienione, jak oczy matczyne,
Co mnie błogosławiąc patrzyła w dolinę;
Wiatr szumiał po polu, a pszeniczne kłosy
Strząsały na ścieżkę krople jasnej rosy;
Po boru, po lesie, przez gęstwinę ciemną,
Na gałęziach wrony krakały nademną;

Sierocemu sercu tak się wydawało
Jakby coś w powietrzu po lesie płakało.
Spojrzałem przed siebie, nikogo nie było,
Kilka ciemnych sosen w ziemię się chyliło;
Daremno po drodze patrzałem za siebie,
Jedna tylko gwiazdka mrugała na niebie,
I ta utonęła w ciemnej, mrocznej fali,
Nie było nikogo — i poszedłem dalej...
I dalej i dalej w świat szeroki, długi —
Bywajcie mi zdrowe mazowieckie smugi!
Skrzypki, moje skrzypki, do serca zagrajcie,
A wy też Mazury chętnie posłuchajcie.
Dziś tułam się oto, i tęskliwie żyję —
Westchnieniem się żywię i lez się napiję.
I tak schodzi zima i za zimą lato —
Boże dopuszczenie — chwała mu i za to!
Zagrajcie skrzypeczki, niechaj wdzięczne granie
Cichy wiatr zanieśe gdzie moje kochanie.
— Witajże mi, witaj, kraino kochana,
W boleści, w tęskności — oj dana! oj dana!

Dziewczyna.

Oj wesolaż ja dziewczyna,
Wszystko mi się śmieje,
Dla mnie kwieci się dolina,
Dla mnie wietrzyk wieje;
Dla mnie wschodzą ranne zorze
I wieczorne gwiazdki,
Dla mnie dałeś wszystko, Boże
Na piosnki, powiastki.
Bo i któżby myślał w świecie
Przy tym niepokoju
O powoju, co się plecie,
Po krzakach, przy zdroju,
I o lichej tej ptaszynie,
Co w wieczornym chłodzie
Śpiewa sobie na kalinie
W matuli ogrodzie.

Już ja o tem myśleć muszę,
To mój kłopot cały,
Żeby w letnią skwarą suszę
Kwiatki nie zwiędniały;
Żeby chłopcy nie wybrali
Małych ptasząt z goiazdka;
Zdrój oczyszczam, żeby w fali
Przejrzała się gwiazdka.
Za to od lilii, ruty
Kwiatki mam dla siebie,
A ptaszek mnie uczy nuty
Do pieśni o niebie.
Od źródła mam orzeźwienie,
Tę świeżość poranka,
A z gwiazd lecą mi promienie
Jakby srebrna tkanka.
I tak dobrze, tak mi lekko
U matki jedynej,
Że i nie wiem jak tam cieką
Lata, dnie, godziny.
Czasem tylko, gdy do chatki
Zła wieść zakolacze,
To na łonie mojej matki
Żal nad ludźmi splaczę.
Bo chociaż ja tak wesoła,
Taka śmieszka psotna,
Lecz i najsmutniejsza z siola,
I często samotna.
Lada co to mnie ucieszy,
Lada co zasmuci,

Czasem mała rzecz rozśmieszy,
Mała rzecz zakłóci.
Teraz to mniej śpiewam sobie,
Mniej skaczę jak dziecie,
Od czasu jak brat mój w grobie,
Smutnie mi na świecie.

Złoty kubek.

W szczerem polu na ustroni
Złote jabłka na jabłoni,
Złote liście pod jabłkam',
Złota kora pod liśćiami.

Aniołowie przylecieli
W porankową cichą porę:
Złote jabłka otrząsnęli,
Złote liście, złotą korę.

Nikt nie wiedział w całym świecie
Ludzkie oczy nie widziały,
Tylko jedno małe dziecko.
Małe dziecię z chatki małej.

Pan Bóg łaskaw na sierotę,
Przyleciała z nad strumyka,
Pozbierała jabłka złote,
Zawołała na złotnika:
— Złotniczeńku, zrób mi kubek,
Tylko proszę, zrób mi ładnie.

Zamiast uszka ptasi dzióbek.
 Moją matkę zrób mi na dnie,
 A po brzegach naokoło
 Liść przeróżny niech się świeci,
 A po bokach małe siolo,
 A na spodku małe dzieci.

— Ja ci zrobię kubek
 I uleję wszystko ładnie:
 Zamiast uszka ptasi dzióbek,
 Twoją matkę zrobię na dnie;
 A po brzegach naokoło,
 Liść przeróżny się zaświeci,
 A po bokach małe siolo,
 A pod spodem małe dzieci.
 Ale czyjeż ręce, czyje
 Będą godne tej roboty?
 Ale któż się nim napije,
 Komu damy kubek złoty?
 Kto się w dłonie wziąć ośmieli,
 W złotem denku przejrzyć lice?

— Sam pan Jezus i anieli,
 I Marya i dziewice.
 Złotniczeńku patrz weselej,
 Czemu twoje w łzach źrenice?
 Sam pan Jezus i anieli
 I Maryja i dziewice.

W i o c h n a.

Już słoneczko powstało
I przegląda się w rzece;
Oj na rosę na białą,
Polecęz ja polecę!
Jak to z brzozy płaczącej
Co wyrosła nad rzeką,
Krople rosy świecącej
Zwieszają się i cieką.
Jakie jasne obłoki
Na niebieskim przestworze,
Jakie czyste potoki,
O mój Boże! mój Boże!...
 Jaskółeczka przed bramą
Wciąż uwija się w kółko;
Ja nie jestem jaskółką
A potrafię tak samo.
Teraz matki się boję,
Lecz niech ogień rozniecę,

Niechno krówki wydoję,
Polecęz ja, polecę!...

Jak to dobrze Bóg zrobił,
Że ten śliczny świat stworzył,
Tak cudnie go ozdobił,
Tyle kwiecica rozmnożył. —
I że mnie dał braciszka,
Z którym codzień się pieszczę...
Pójdę cicho jak myszka,
Zajrzeć czy też śpi jeszcze?
Śpi w kolebce—więc dalej
Prędko ognia trza skrzesać,
Jak się ogień rozpali,
Pójdę włosy uczesać.
A robotaż to nudna
Te warkocze do ziemi,
Płatanina och z mudna,
Tak tam bawić się z niemi...

Kiedy mówią o oczach,
W których ja nic nie widzę,
I o moich warkoczach,
To się tylko nawstydzę.
I skarżę się, mój Boże!
Że mam oczy uroczone...
Może prawda, — a może...
Ale cóż ja z tem pocznę?...

Mateńka mi powiada,
Że ja wcale nie rosne.

Niechno tylko popada
Ciepły deszczyk na wiosnę:
Niech ja na deszcz wyskoczę
A dobrze się przemoczę,
To nim skończy się burza
Już urosnę tak duża...

Pająk przedzie, oj przedzie
Swoje szare włókienko;
I ja umię tak cienko,
I moje też tak będzie. —
Bo ja przecież coś umiem:
Kądziel przędę i pielę,
I na książce rozumiem,
I zaśpiewam w kościele.

Jakem raz na święcone
Ulepiła baranka,
Co miał wełnę kręconę
I klęczące kolanka;
To się bardzo dziwiono,
Bo tak siedział jak żywy,
Jak baranek prawdziwy,
Z chorągiewką czerwoną.

Jak zrobiłam w Trzy Króle
Świątą Pannę i Syna,
I czarnego murzyna
Ze skarbami w szkatule,
I z liliją staruszka,
I z lirenką pastuszka.

To się ludzie zbiegali,
Z całej wioski lecieli,
I za głowę się brali,
Matce wierzyć nie chcieli.

A gaiki, a wianki
W listki srebrne i złote,
Jakie chcecie równianki
Jaknajpiękniej uplotę.
Kwiatki lubię ogniście,
Boże drzewko, lilije,
I to co tak na liście
I na prątki się wije...

Oj niedobra to córka
Co się próżno zabawia;
Dalejże do podwórka,
Trzeba ciągnąć żurawia.
Oj! ta, da, da.... A cicho! —
Matka będzie się gniewać;
Podkusiło mnie lichy,
Chciałam sobie zaśpiewać...

Idzie w górę wiaderko,
Z boku woda się leje,
Zajrzę w wody lusterko,
W niem ja druga się śmieję.
Jak też to tam głęboko,
Nim się wiadro zabrodzi,

To aż wzdryga się oko,
Aż mnie zimno przechodzi.
Nie spotka mnie nic złego
Choć nad studnią tak stoję;
Nie boję się niczego...
Oho prawda! nie boję?...
Naprzód straszą mnie bąki
Co latają w ogrodzie,
Żółte osy z nad łąki,
I jałówka co bodzie.

Potem boję się tęczy
Na wilgotnym obłoku,
Choć się do mnie tak wdzięczy,
Pijąc wodę z potoku:
Bo ta tęcza świecąca,
Gdybym poszła broń Boże!
Z ziemi unieść mnie może
Do białego miesiąca.

Wreszcie trwożą mnie grzmoty
I piorunów trzaskania.
Kiedy niebios blask złoty
Tak się strasznie odsłania:
Lecz w kościele nie czuję
Bo najmniejszej bojaźni,
Mnie tam radość przejmuje;
W sercu jeszcze mi raźniej.
Tak mi rzeźwo, wesoło,
Jak u matki w chałupie; —
Ludzie szepczą wokoło:
Ot cieszy się — bo głupie...

A co mi tam, niech sobie!...
Mnie ogarnia myśl błoga,
Co ja robię?... co robię?...
Raduję się do Boga.
Kiedyć może skowronek,
Wylatując nad kłosa,
Jak świt tylko, jak dzionek,
Trzepotać się w niebiosy,
To i mnie nikt nie wzbroni
Przed ołtarza jasnością
Złożyć oto tak dłoni,
I spoglądać z radością.

U spowiedzi gdym była,
Ksiądz, co ludzi spowiada,
Mówił: gdybym zgrzeszyła
Ze pokutę mi zada.
Więc umyślnie dlatego
Dziś zgrzeszyłam od rana:
Na stół miodu złotego
Usączyłam ze dzbana.
Niechże zada raz przecie,
Bobył sobie myślała,
Otóż żyłam na świecie,
A pokutym nie znała.

Jako ptaszek na roli,
Prześpiewałam dni płocze,
I nie znałam niedoli; —
Oj! znam-ci ją, znam trochę...

Trzy razym już płakała,
I serdecznie mój Boże!
Raz gdy babka skołała
W tej tam ciemnej komorze;
A drugi raz gdy w nocy
Ludzie po wsi biegali,
Krzyząc na gwałt pomocy,
Że kościołek się pali!
A trzeci raz gdy w progi
Przyszedł dziadek pochyły,
Taki oto ubogi,
Ale dobry i miły,
I piosenka zabrzmiała
Wtedy bardzo płakała.
Bo mnie zaraz tu boli.
Całowałam go w rękę,
— Nie smućcie się, dziadulu, —
A lzy z żalu i bólu
Upadły mu w lirenkę.

Z za mgły słońce powstało,
Wronka kracze na roli;
Nie wiem co mi się stało,
Coś mnie smuci, coś boli...
To chce mi się zapłakać.
To mnie pusta myśl łechce,
Weselić się i skakać
I chciałabym i nie chcę...

Narodziny.

Gdy raz pierwszy dziecina
Słabe wzniosła powieki,
Głos muzyki dalekiej
Powtarzała dolina.
Drżało światło jutrzeńki,
Słowik śpiewał w ukryciu
Najpiękniejsze piosenki,
W najpiękniejszym dniu w życiu.
Blaskiem zorzy rumianej
Rozjaśniały się ściany;
Coraz więcej promieni
Dziecku w oczach się mieni.

Kędy rzuci oczyma,
Na kim oko zatrzyma,
Wszyscy w świetle kolejną
Wciąż się przed nim słaniają,
Ci na palcach się czają,
Ci się patrzą i śmieją.

Coś mu dzwoni nad główką,
Coś, co cieszy serduszko,
Więc nadstawia swe uszko,
Chwyta słówko, oj! słówko —
Głos ojczysty jedyny,
Samem brzmieniem zachwyca,
I dobywa na lica
Pierwszy uśmiech dzieciny,

Ranny wietrzyk przewiewa,
I roznosi na fali
Słodką, lubą woń drzewa,
Bzu i leśnej konwalii.

Matka daje uśmiechy,
Ludzie miłych słów dźwięki,
Gaj wonności oddechy,
Lichy słowik piosenki.
To i wszystko co w świecie
Najpiękniejsze, jedyne,
K'czemu śmieje się dziecię
W pierwszą życia godzinę!
O ukochaj na wieki
Ten głos pieśni dalekiej,
Te poranku wonności,
Te uśmiechy miłości.
O! zatrzymaj w swem oku
Obraz matki kochanej,
Ciemne chatki twej ściany,
Srebrne wody potoku!

Niech w twej myśli dziecięcej
Nie postanie nic więcej
Tylko matki oblicze,
Jak słoneczko pogodne,
Tylko pieśni słodycze,
Tylko tchnienie swobodne.
Niech te cuda prawdziwe,
Za któremi nic niema,
Twoje serce zatrzyma,
Zawsze jasne jak żywe.
To i będzie ci znośnie,
Życie czyście przebieży,
A jak burza cię chłośnie,
To cię tylko odświeży.

Otóż wchodzą do chaty
Coraz nowi i nowi,
Dziewczę niesie ci kwiaty,
Dziad się z lirą sadowi.
„Zkądżeś przyszło kochanie?
„Czyś ty w niebie wyrosło?...
„Czy cię skrzydło bocianie
„Z ciepłych krajów przyniosło?
„A witajże kochanku!
„Jasna zorzo, poranku!
„A witajże raz drugi,
„A żyj z nami wiek długi.
„Niech nam rośnie to dziecko,
„Jak pszeniczny kłos w lecie,

„Niechaj jako chleb w dzierzy
„Rozrośnie się, rozszerzy.“
Tak mu śpiewa dziad siwy,
Słówka idą jak z płatka,
Że aż cieszy się matka,
Cieszy ojciec poczciwy.
Jedno słówko zabrzmiało
Toć je pewno zgadniecie,
I sprawdzi się na świecie,
Bo się dziecko rozśmiało.

M'odu, miodu! a dużo!
Dziecku oczki się mrużą,
Pociągnijmy. Bóg świadkiem,
Podzielmy się ostatkiem.
Radość weszła pod strzechę.
Co wam bracia się spieszyć,
Pan Bóg dał nam pociechę,
I jakże się nie cieszyć?

Wyroki.

Czy to tak woda szemrze w strumieniu?
Czy ptactwo śpiewa ukryte w cieniu?...
Ani to chłodne strumienie grają.
Ani w gajku ptacy śpiewają;
Lecz święci pańscy w rajskiej ustroni
Gwarzą ze sobą w cieniu jabłoni.

Święty Mikołaj staruszek siwy,
O ludzką nędzę wielce troskliwy,
Co ma w opiece nasze bydłęta,
O każdej wiejskiej krówce pamięta,
Wraca do trzody zbłąkaną w boru,
Chroni od wilka i od pomoru;
Wsparty na krzywym kiju pastucha,
Pod gałęziami siedzi i słucha.
Łagodny wietrzyk rajskiej dąbrowy,
Rozwiął mu brodę na dwie połowy,

A wonne zioła perłową rosę
Strzęsły dziadkowi na nogi bose.

Przy nim Piotr święty przyrządza sieci,
W którą gdy złotych rybek naleci,
Zaniesie Panu przez jasne pole,
I złoży w niebie na srebrnym stole,

Obadwaj siwi,—gołąbki prawe,
Obudwu serca wielce łaskawe,
Gorliwi stróże około ludzi;
Lecz się i święty na świecie strudzi.
Trzy dni powraca Piotr bez połowu,
Co sieć wyciągnie, to spuszcza znowu:
Niema i niema—sieć pusta prawie,
Posnęły rybki w tym świata stawie:
Więc się okrutnie staruszek smaci,
Co powie Panu? jak próżno wróci?

Może mu Jezus sieci odbierze,
I sam założy wielkie wężcierze,
A jak nie znajdzie nic w mętnej fali,
To spuści ogień i wody spali!

I drugi święty ma swoje troski:
Do nieba skargi przychodzą z wioski,
Że wilcy krówki z przed chaty biorą,
Że wczoraj zdechło jagniąt kilkoro,
Że spiekłej ziemi deszczyk nie rosi,
Że święty pasterz Boga nie prosi:

Niby to prawda... lecz na tej ziemi
Trudno się spierać z ludźmi grzesznymi,

Gdy tak biadają, schyliwszy czoła,
Słyszą zdaleka skrzypki anioła.

Aj, to nie była anielska skrzypka,
Jeno wieść dobra, co leci szybka,
Że tam na ziemi, na chmurnym świecie,
Powiła matka ubogie dziecię.

„A dziękuj Tobie, łaskawy Boże!
„Toż mi zakładać niewód pomoże.“
A drugi rzecze: „Chwała na niebie,
Ja go do trzody wezmę dla siebie.“

Na święte głosy Matka królowa,
Gdy usłyszała dalekie słowa,
Z brylantowego zamku wychodzi
I miłościwem spojrzeniem godzi,
I rzecze do nich: „Dla tej sieroty,
„Nie miecz skrwawiony, nie laur złoty,
„Nie kij pastuszy, nie sieć rybacka,
„Jeno uboga skrzypka tułacka.
„W odwiecznej księdze ona wryta,
„Cieniem żałobnym cała pokryta,
„A na niej będzie pod niebem brzmiała
„Wiernego ludu cicha pochwała.
„Samotny pójdzie smętną doliną,
„Dni jego łzami, *pieśniami płyną...*“

„Niechże więc idzie, rzekli miłośnie,
„Niechaj mu serce w boleściach rośnie,

„Niech mu na oczy w cichem uśpieniu
„Przychodzą męże w stałnem odzieniu,
„Niewiasty święte w śnieżnej bieliźnie,
„Wszystko co wielkie w jego ojczyźnie,
„I niech mu czasem w noc lazuruwą
„Twoje oblicze błysnie królowo!...
I wyciągnęli swe dłonie drżące
Trzy święte duchy, potrójne słońce...

A w biednej chatce wtedy schyłona
Pieściła matka dziecię u łona,
Pełna miłości, sercem bogata,
Patrzała w dziecię, w swe skarby świata.

Sierotki.

Zdała od wioski, wsparte o skały,
Sieroty dzieci samotne stały.
Ptactwa po drzewach zacięły głosy,
Jeleń znudzony przylega wrzosa;
Wszelkie stworzenie chowa się, kryje,
O nasze piersi zimny wiatr bije.
Drzewa z drzewami, chmury z chmurami,
Ptaki z ptakami, my tylko sami...
Otwarte pole, droga szeroka,
Lecz dola twarda jakby opoka.
Chmury przed nami, nad nami chmury,
Słońce się na nas nie patrzy z góry,
Na nas wiatr leci, deszcze i sloty,
Bo my sieroty, bo my sieroty!
Oj! ziemio, ziemio, ty nieuczynna,
Co tobie taka dziecina winna?

Czemuś nam matkę zabrała miłą,
To i nas lepiej zabrać już było,
Niechby na jednej z matką pościeli
Razem pomarli, razem leżeli.
W takim gniazdeczku, w takiej mogile
Błogoby leżeć przez jaką chwilę,
A potem dalej przy matki boku
Hej po wietrzyku, hej po obłoku!
A tak na świecie to tylko smutki,
I iść potrzeba samy, samiutki.
Gdy tak na grobie sierotka biada,
Aż jej ze ziemi głos odpowiada:
„Dzieciątka moje, idźcie wy sobie,
Bo mnie lży wasze ciężą na grobie
Gorzej kamienia, ciężkiego glazu,
Radabym wstać już, lecz ani razu.
Tyle ich tego, żem zmokła cała,
I płynie po mnie potok bez mała.
Widzę ja przez nie twarzyczki wasze,
Jakby zgłodniałe dwie główki ptasze.
Patrzycie z góry do mej gospody,
Jak niezabudki z nad brzegu wody.
Radabym wasze całować oczy,
Ale łez woda moczy mnie, moczy,
Po mych powiekach płynie, przepływa,
I jakby trawy rzęsy podrywa.
Idźcie wy sobie, bo mi czas w drogę,
Mam iść do nieba a tak nie mogę,
Nie patrzcie na mnie temi oczyma,
Bo mnie łza wasza przy ziemi trzyma.

Ani mi siłą dźwignąć się żadną,
Dopóki wasze łzy nie opadną,
Poki łaskawy Bóg nie oświeci
Pobladych twarzy mych dwojga dzieci.

Do mojego grajka.

Grajże grajku, będziesz w niebie,
A basista koło ciebie.
Miły grajek się przyłoży,
I basista nie najgorzej:
Ten zawadzi, ten doprawi,
Niech im Pan Bóg błogosławi.

Miły Janek dobra dusza,
Jeno sobie nóżką rusza.
Po chałupie okiem wodzi,
A smyczek mu już sam chodzi.
Czasem to się tak zaduma,
Aż go łokciem trąci kuma,
Co u niego we zwyczaju,
Gdy wędruje po swym kraju.
Za nutami—jedna, druga,
Ta króciuchna, a ta długa,
Lecą głosy do pamięci
Ode żniwa, sianożęci...

Grajże grajku, będziesz w niebie,
A basista koło ciebie.

Lecą, lecą nieproszone,
Na ten smyczek, na tę stronę.
Przepióreczka pomkła w proso,
Śpiewa dziewczę z jasną kosą,
Bo to dziewczę pozna żywo
Jaki ptaszek śpiewa w żniwo.
Zabłąkane nuty chwytą:
Ta do tańca wyśmienita,
A ta znowu do roboty,
A ta trzecia na kłopoty...
Grajże grajku, będziesz w niebie,
A basista koło ciebie.

A zawracaj od komina ,
Czapka na bok, ostra mina,
Z przewieszoną tedy połą
Pomaluchnu ano wkoło,
Potem rażno na odsiebkę.
Bodajże cię za tę skrzypkę...
Grajże grajku, będziesz w niebie,
A basista koło ciebie.

Szumno, tłumno i wesoło,
Aby dalej, aby wkoło,
Za drugimi, za gromadą,
Maciej sąsiad ze sąsiadą,
A za nimi skocznym tanem
Jedzie Wojtek z dużym dzbanem;

Za płotami jako mogą
Dzieci sobie swoją drogą.

W okólniku skaczą zrebce
Dziecko śmieje się w kolebce,
Kędy spojrzeć radość wszędy,
Dziwuje się kogut z grzędy,
I na drągu na wysokim,
Przygląda się jednym okiem.

Stara wierzba głową chwieje,
Niewiedząca co się dzieje,
Wyskakują płowe wzgórza,
Tylko gwiazda oczy zmruża.
Wszyscy skaczą jak najęci,
Aż tak sobie mówią święci:
Grajże grajku, będziesz w niebie,
A basista koło ciebie.

Zmarnowane bieda z nędzą
Jak szalone ze wsi pędzą.
Po lipowym starym moście
Na wesele jadą goście.
Jedzie matka—dobra wola,
Aż się złocą od niej pola.
Suknia na niej jak na pani,
Złotem tkana, przerabiana.

Na przyjęcie siostra—cnota
Otworzyła stare wrota,

Pokłoniły jej się pługi.
Stary zóraw też jak długi.
Potem z izby buchła para,
Zaśmiała się szczęsna wiara:
Bywaj z nami, z wieśniakami,
Stara maćko, bywaj z nami!
A któż w świecie was ugości,
Jeśli nie my ludzie prości?

Teraz grajku, miły Janku,
Mokre piwo w starym dzbanku,
Zagrajcie nam tego co to,
Co to wiecie, a z ochotą
Tak okrutnie, żeby cała
Nasza ziemia usłyszała,
Tak już przez moc, wszelką siłą,
Żeby raz już dobrze było!...

Od Warszawy do Krakowa
Już nam się złe nie uchowa.
Od Krakowa do Górali,
Od Górali jeszcze dalej...

Danaż moja, dana, dana,
Od wieczora aż do rana.
Grajże grajku, bo daremno,
A ty, Baśko, kręć się ze mną.
Jak się Mazur puści szczerze,
Niech się świat za głowę bierze,
Jak się Mazur rozochoci,
Co na drodze to wygrzmoci.

Zagrajże mi grajku, proszę,
Wysypię ci w skrzypkę grosze,
Więc i dziewczę, szczerę lichą,
Podśpiewuje jeszcze cicho,
Grajże grajku, będziesz w niebie,
A basista koło ciebie.

Biały ranek gwiazdy gasi,
Pospali się ludzie nasi,
Po weselu cicho wszędy,
Tylko kogut sfrunął z grzędy
I na śpiących snem głębokim
Ogląda się jednym okiem.

O Baſce, co jej krowę zajęli.

Miała Basia płową krowę,
Pognała ją na dąbrowę.
Jak pognała, tak pognała,
Złoty wianek przewijała;
Przewijała w cichy ranek.
Komu wianek?—sobie wianek.
A czy ją też dziewczę młode!
Kiedy krowa poszła w szkodę,
Podeptała dwa zagony,
Od tej strony do tej strony.
Albo za nią albo w nogi,
Jeno co jej widać rogi.
Krowa płowa, płowe zboże,
Toć się w zbożu skryje może.

— Bodajże cię, cóż ja zrobię?
Ot i ludzie—maszci tobie...
Bodajże cię wianku złoty,
Narobiłeś Baſce psoty.

Oj! wyleciał dziad za krową.
Pogonił mi krówkę płową,
Aleć moja płowa skora,
Będziesz latał do wieczora.
Nim ją chwycisz za dwa rogi,
Połamiesz se dziadu nogi.
Oj! wybiegła matka z chaty,
Co skakała przed stu laty.
Nie chodź matko, miła Ewo,
Stare nogi stare drzewo;
Zostań babuś w chaty progu.
Oddaj żytko Panu Bogu.

— Oj! wyleciał chłopiec sokół,
Pogonił się za nią wokół;
Już tu ona, już tu ony,
Wiedzie krówkę przez zagony;
A ja cicho ani słówka,
Czyja krówka? Basi krówka.
Zapłaćże mi za tę szkodę,
Albo płową sobie wiodę.
Krowa patrzy mokronosa,
Nadeptała tego kłosa,
Nadeptała niegodziwa,
Cóż ja pocznę nieszczęśliwa!
— Mój Wawrzynie, dam ci piatek,
Albo piatek, albo kwiatek.
— A ja nie chcę to ni owo,
Jeno daj mi jedno słowo:

Będiesz moją?— A matula?

— Jak nie zechce to do króla.

Zawołamy: Królu Mości,

Kochamy się od dawności.

— A jak król ci nie uwierzy,

Jeszcze złapie do żołnierzy...

— To pójdziemy do plebana,

Niechże będzie dana, dana,

Moje słowo, twoja krowa,

Baśka biała, krówka płowa.



Kalina.

Rosła kalina z liściem szerokiem,
Nad modrym w gaju rosła potokiem,
Drobny deszcz piła, rosę zbierała,
W majowym słońcu liście kąpała.
W lipcu korale miała czerwone
W cienkie z gałązek włosy wplecione.
Tak się stroiła jak dziewczę młode
I jak w lusterko patrzyła w wodę.
Wiatr co dnia cesał jej długie włosy,
A oczy myła kroplami rosy.
U tej krynicy, u tej kaliny
Jasio fujarki kręcił z wierzbiny,
I grywał sobie długo żałośnie,
Gdzie nad krynicą kalina rośnie,
I śpiewał sobie: dana! oj dana!
A głos po rosie leciał co rana.

Kalina liście zielone miała
I jak dziewczyna w gaju czekała,
A gdy jesienią w skrzynkę zieloną
Pod czarny krzyżyk Jasia złożono,
Biedna kalina znać go kochała,
Bo wszystkie swoje liście rozwiała,
Żywe korale wrzuciła w wodę.
Z żalu straciła swoją urodę.

Dwie dusze.

Gdzie Boży święci jak gwiazdy świecą,
Ze dwojej strony dwie dusze lecą:
Pierwsza okryta płachtą, ponura,
Po tamtym świecie leci jak chmura.
A druga biała okryta białą,
Jakby się słońko chmurką odziało.
Kiedy się zbiegły dwie nieboszczyce,
Spojrzały sobie w umarłe lice.

— To ty Barbaro? — To ty Maryjo?
I swoje długie duchny rozwijają.

„Jaka ty czarna, powiedz siostrzyczko,
Coś poczerniało rumiane liczko?
Tyś była taka biała jak ściana,
A czasem jakby róża różana. —

Czy ciebie w jakim zielu kąpano?
Czy tobie złego ziela zadano?“

„Ej nie to, nie to, od liści ziela
Człek ni się czerni, ni się wybiela;
Ja nieraz matce bardzo odrzekła,
Że aż niebodze i łza pociekła,
I také' krótkimi powiem słowami,
Cała ludzkiemi zmyłam się łzami.
A łzy co na mnie spadały marną,
Taką mnie oto zrobiły czarną.
Lecz ty mi powiedz siostró bez grzechu,
Na jakim ty się bielila blichu?
Pamiętam ciebie jak żęłaś zboże,
Popychadełko, czarne nieboże,
Miłosiernemi patrzy oczyma,
A dzbanek z wodą ledwie utrzyma;
Kto spojrzy na cię, to się odwróci,
A kto wesoły to się zasmuci.
I w jakim się ty zdroju kąpała,
Żeś wybielała i wypiękniała?
Czy na tym stawie, na tem jeziorze,
Gdzie łabędź pływa pod złotą zorzę,
I od niedzieli tak do niedzieli,
Szerokie skrzydła płócze i bieli.
Czy w ciemnym lesie, kędy z pod drzewa,
Zdrój się tajemny cicho wylewa?

„A owa rzecz głośem pokornym,
Jakby dalekiem echem klasztornym,
Kiedy pod koniec cichego dzionka,
Siostry się zejda za głośem dzwonka:

Jam się nie myła w jasnym jeziorze,
Gdzie łabędź pływa pod złotą zorzę;
Ani w tem źródle co w lasów cieni
Z pod drzew wiekowych leci zieleni
I niezabudek odwilża oczy,
I skierki moczy, sasanki moczy;
Otoć krótkimi powiem słowami:
Ja się własnymi obmyłam łzami.

To rzekłszy w płachtę zwinie się białą,
I leci w stronę gdzie powidniało!

O jagodzie co chciała zostać jaskółką.

Jakie równe pole
Patrzę wkoło siebie:
Co kwiatu na dole,
Co nieba na niebie.

Żebym miała piórka
Żebym skrzydła miała
Od matki podwórka,
Wnetbym poleciała.

Gdzie się lasek chmurzy,
Gdzie się wody złocą:
Gdzie niebo z za wzgórzy
Świeci się przed nocą.

Matka u kądziółki
Siedzi w progu chatki,
Wracają jaskółki,
A ja buch do matki.

Skrzydółkiem ją musnę
Po tym ślicznym włosie,
I pod strzechą usnę,
Na chłodzie, na rosie.

Wołają jagódki,
A jagódka w strzesze;
Dla mateńki smutki,
A ja się nacieszę.

Jeśli ja niepota,
Jeśli robię szkody,
Moja matko złota,
Nie płaczcie jagody.

Dobra matka prządka,
Niechaj łez nie leje,
Znów dziewczynką z kątką,
Do niej się zaśmieję:

„Niech twe łzy nie płyną,
Odbiegłam na krótko;
I byłam ptaszyną,
Teraz znów jagódką“.

Sen i Drzemka.

Skrzy łuczywo
Nocka długa,
Przędzie żywo
Jedna druga.
Kółko lata
Jak szalone,
W tę zamiata
To w tę stronę.
Gasną szczypki,
Nocka szczera,
A z za szybki
Sen zaziera.
A drzymota
Z poza płota

„Drzemkul! Drzemkul!
Sen zagada:
Pójdź po ciemku
Do sąsiada.

Za tą ścianą
Przez noc całą,
Przędą lnianą
Nitkę białą.
Przez noc ciemną,
Choć sen słodki,
Nie zadrzemną
Te chichotki“.

„Nie patrz bracie
Na tę ścianę,
Bo w tej chacie
Zakochane.
Z brzaskiem wschodnim
Ktoś tu będzie,
Konik pod nim
W złotym rzędzie.
Śmiałość w oku,
Czarna brewka,
A przy boku
Chorągiewka.
Choć kur wrzaśnie,
Błysną zorze,
Ta nie zaśnie,
Bo nie może“.

„A tę wtórą
Zazdrość ima,
Ze tę biorą,
A ta nie ma.

Ta uparta
Spiwać rada;
A ta czwarta
Noc przegada“.

„Drzemku! Drzemku!
Sen zagada:
Pójdź po ciemku
Do sąsiada.
Tam gościna,
Tam chateńka,
Gdzie dziecina,
Gdzie maleńka.
Przez noc ciemną,
Choć sen słodki,
Nie zadrzemną.
Te chichotki.

Kapryśna.

Bożeż, mój Boże co mnie się stało?
Wciąż takam smutna, taka nieswoja,
Jakby co złego spotkać mnie miało,
Spokoju nie ma duszyczka moja.
Myślałam, że mi powiedły róże,
Wyjrzę na ogród, kwitną precudnie;
Myślałam rano, że przyjdą burze,
Tymczasem cicho przeszło południe.
Najczystszy błękit na całym niebie,
Ani jednego niema obłoczka;
Czego ja smutna, pytam się siebie?
O czym ja myślę i gubię oczka...
Siadam do grania, co wezmę w rękę,
To wszystko mi się zdaje nieładne:
Wezmę mazurka, wezmę piosenkę,
Przewracam, szukam, żadne a żadne—
Otwieram okno, powietrze świeże
Napełnia pokój wonią rezedy;

I to mnie smuci i żal mnie bierze,
Jakbym co złego zrobiła kiedy...

Gdyby to można... ej co ja roję?
Gdyby to można... jak ja dziecinna,
Gdyby to można... ach! aż się boję,
Myślę rzecz taką com nie powinna...
Gdyby to słońce nie tak świeciło,
Ale się błyszczy, że aż mnie mroczy,
A nie wiem komu dobrzeby było
Żeby mu padał blask w same oczy.
Dziewczyny idą zbierać maliny,
Wezmę dzbaneczek i pójdę z niemi;
Niech sobie idą wiejskie dziewczyny,
Ja się zostanę, tak jakoś źle mi.
„Co tobie duszko?—ja nie wiem sama,
Suche mam oczy, a serce płacze,
Ja nieszczęśliwa, zobaczy mama,
Że ja miłego nic nie zobaczę;
Że ja zmarnuję śliczny wiek młody.
Aibo się cała we łzach roztopię,
Puść mnie matuniu, pójdę do wody ..

„Czy się utopisz?...

— nie—nie utopię.—

ZACHWYCENIE.

I.

Matulu moja, powiedzcie przecie,
Coście widzieli na tamtym świecie?

—O! moje dziecko, byłam ja w raju,
Gdzie drzewa rosą jak w naszym gaju,
Same jabłonie i wielkie grusze,
Na nich najczystsze umarłych dusze
Za dobry żywot, za świętą cnotę
Poprzemieniane w owoce złote,
Na cienkich prątkach pod liśćmi wiszą,
W ciepłym się słońcu pięknie kołyszą;
Ale ich z drzewa zrywać nie trzeba,
Bo zaraz lecą w górę do nieba.
Potem widziałam jasne niebiosy,
Ową pszenicę z złotymi kłosa,
Co się pochyła pod boże nóżki,
Oj! nie pszenica, lecz święte duszki.
Potem widziałam przeróżne kwiatki.
Te w bożych łąkach prześliczne bratki,

Co się na ziemi bardzo kochali,
A potem w niebie powyrastali.

„Mateńko moja, proszę ja ciebie,
Co też tam robi pan Jezus w niebie?...
Co robi w niebie gwiazda zaranna,
Królowa nasza Najświętsza Panna?...

„O! moje dziecko, o! kochające,
Jezus owieczki pasie na łące,
Jak śnieg bieluchne co skubią trawę,
I nie boją się, takie łaskawe,
A to są dusze błogosławione,
Które cierniową zniosły koronę.
Matka Najświętsza dla ludzkiej nędzy
Wyrabia płótno ze srebrnej przędzy;
I jużby wszystkie dzieci sieroty
Miały koszulki z owej roboty,
Gdyby w jesieni pochmurnej, słotnej,
Nie psuł w powietrzu przędzy wiatr psotny,
Tych srebrnych nitek babiego lata,
Co się na naszych płotach oplata.

„Matulu moja, czyście widzieli,
Co też tam robią święci anieli?

„Anieli z nieba świecą nad nami
Bardzo wysoko temi gwiazdami,
A słysząc ludzi proszących głosy,
Z litości płaczą kroplami rosy,

Rosa upada na obszar ziemi,
I przez tę litość zboże się plemi.

„Jest też jak u nas, matulu droga
Taka wesołość u Pana Boga?

„O! moje dziecko, jak ci się zdaje,
Musi mieć Pan Bóg, kiedy nam daje.

„A czy tam grają tak aniołowie,
Jak nasi wiejscy chłopcy w dąbrowie?

„O! jeszcze piękniej, jeszcze weselej,
Na złotych skrzypkach grają anieli.

„A gdzie się uczą przeróżnych pieśni?

„Tam gdzie się uczą ptaszek wieśni
I nasi ludzie—w rumianej zorzy,
We łzach radości, w miłości bożej...

„Matulu moja, powiedzcie ino,
Widać tam naszą wioskę jedyną,
Naszą chałupę, bydło na smugu,
Siostrę w zagonie, ojca przy pługu?
Widać tam dziewczę co zbiera ziele,
I tego dziada co przy kościele
Siedzi i w górę wyciąga ręce,
Na małym wzgórku przy bożej męce?

„O! widać wszystko gdzie się kto ruszy,
Wiedzą tam dobrze o każdej duszy;
Jeżeli ludzie w grzechy popadną,
To zaraz z żalu anioły bladną,
A ile razy dobrzy, cnotliwi,
To się i niebo całe ożywi.

„Powiedzcież teraz mateńko droga,
Co tam jest więcej u Pana Boga?

„Potem widziałam strasznej wielkości
Dwóch archaniołów stało w jasności,
Trzymając wielką księgę otwartą,
A Piotr apostoł kartę za kartą
Przewracał zwolna z smutkiem głębokim,
I patrzył na świat żalonym wzrokiem.
Bo w owej księdze wszystko tam stoi:
Cóż tylko człowiek na świecie zbroi,
I co się stało i co się stanie,
Jest o tem w niebie jasne pisanie;
Kiedy śmierć człeka nędznego blisko,
To zaraz anioł czyta nazwisko.

„Słuchajcie ino matulu droga,
Czyście widzieli i Stwórcę Boga?

„Nie, moje dziecko, przed Stwórcą świata
Tyle aniołów na skrzydłach lata,
Że jest okryty jakby obłokiem,
Jak słońce srebrną chmurką przed okiem,

Tylko z promieni co ztamtąd lecą,
I na wybranych czołach się świecą.
Przedwieczną jasność oglądać może
Ubogi człowiek, stworzenie boże“.

„A jak daleko matko do nieba?
To pewnie z miesiąc isć tam potrzeba?“

„Bogać tam miesiąc, o moje dziecko,
Isć tam potrzeba przez całe życie,
Czyniąc po drodze dobrego wiele,
Bijąc się mężnie, modląc w kościele,
Kochając ludzi jak braci własnych,
To w końcu dojdzie do niebios jasnych.
I Piotr mu święty, apostoł boży
Złocistym kluczem niebo otworzy“.

„Toście wy dużo matko widzieli,
I pewniebyście wrócić tam chcieli;
Więc jak pójdziecie mateńko droga,
To i mnie z sobą weźcie do Boga“.

„O! ty zostaniesz małe pachole,
Bo któżby gęsi wypędzał w pole,
Ktoby po lesie zbierał jagody,
Graniastą krówkę pędził do wody?
Ktoby niósł ojcu w pole dwojaki.
Ktoby na ogień przynosił krzaki?
Tak moje dziecko, moje kochane.
Ty się zostaniesz — ja nie zostanę.“

„Ej co tam gadać, wy nie umrzecie,
Jest ci już dużo na tamtym świecie.
Powiedzcie lepiej jak też to było,
Jak się błękitne niebo skończyło?“

II.

„Z nieba do czyśca spadzistą drogą
Schodziłam zwolna niepewną nogą;
Tam koło płota stawa tęsknota,
Każda duszyczka istna sierota;
Oczy przymknięte, usta się zwarły,
Te co już bardzo dawno pomarły:
Czasem na chwilę błysną uśmiechem,
I zaraz jakby uśmiech był grzechem
Ciemniej ją lica, chylą się głowy,
I rozchodzą się biedne niemowy.
Dokoła pustka, gdzie zwrócisz oko,
Wszędzie jak zajrzeć długo, szeroko,
Żadna się trawka z ziemi nie puszcza,
Gruda i gruda, pochmurna puszcza.
Po polu wicher przeciąga suchy,
W którego zimnie drżą biedne duchy“.

„To te duszyczki, proszę ja matki,
Nie mają swojej na zimę chatki,
Ani przykrycia, ani odzieży,
I to tak wszystko na słońcu leży?“...

„O mają one swoje poddasza,
Ogrody, chaty takie jak nasza,
I takie wody, i takie pola,
Ale im do nich wrócić niewola“.

„Cóż one robią, czem się tam bawią?“

„Chodzą po grudzie i nogi krwawią.
A inne proszą rzewnemi słowy,
Żeby im Bóg dał wieniec cierniowy.
I na ich prośby w pochmurnem polu,
Jawi się anioł cichego bolu,
Z koroną Zbawcy całego świata,
Z której kroplami święta krew złata.
A na ten widok okrutnej męki
Żadna panna wieniec nie wznosi ręki;
Ran Zbawiciela słodkich się boją,
I przed aniołem wylękle stoją;
A potem jakby wróble spłoszone
Lecą powietrzem w pole zamglone“.

„To dla nich nigdy słońce nie świeci?“

„Czasem małeńki promyczek zleci;
Gdy ludzie mówią *Zdrowaś Maryja*,
Wtedy się słońce przez mgły przebija,
I smutne światło na ziemię sieje,
W którym gromada duchów się grzeje“.

„Teraz co więcej?“ ...

„O dziecie lubie!

Szlam coraz dalej przeze mgły grube,
Gdzie bardziej drżące i więcej smutne
Siedzą w swych duchnach dusze pokutne.
Na jednej skale stromej, ponurej,
Nad którą cięższe płynęły chmury,
Siedziały dusze jedna przy drugiej,
Patrząc na puste żywota smugi;
Po owych smugach snuły się grzechy.
W różnych postaciach—marne uciechy;
Tych nagich grzechów uśmiech nieczysty
Sprawiał umarłym wstyd wiekuisty“.

„A czy to one nie mają dłoni?“
Czemuż z nich żadna ócz nie zasłoni?

„Nie, moje dziecko—ręce duchowe
Są tak przejrzyste jak kryształowe,
Więc choć się dusza widokiem brzydzi,
Choć się zasłoni, to wszystko widzi.

„Na brzegu czyśca nieszczęsne duchy
Wydały za mną jęk tęskny, głuchy.
Spojrzałam na nie: stały dokoła,
Schyliwszy na pierś pochmurne czoła;
Powiedzcie, rzekłam, co wam potrzeba?“...
„Miłości ludzi i łaski nieba;
Powiedz słóweczko w naszej dolinie,
Tam, wiesz, gdzie woda przeczyszcie płynie....“
I nie skończyły.—Smutne wspomnienie,
Podniosło piersi w jedno westchnienie,

I napełniło bujnemi łzami,
Że z wiatru spadły deszczu kroplami“;

„Ach Boże! Boże!—powiedzcież dalej,
Czyście i dzieci w czyście spotkali?
Dzieci to prosto do nieba wchodzą,
Złego nie robią, ludziom nie szkodzą...”

„Były i dzieci, przy końcu drogi,
Gdy mi znużone ustały nogi,
Szłam sobie spocząć na małe wzgórze,
Aż tu nademną jak błysnie w chmurze,
A słowo! rzekła n, cóż się to dzieje!
Włosy się jeżą, serce truchleje,
Deszcz gwiazd złocistych w oczach mi świeci,
Myślałam w trwodze że niebo zleci.
I znowu ciemno—ażci po chwili
Słyszę, że małe dzieciątko kwili,
Jedno i drugie i coraz więcej:
Wzmaga się przy mnie ten płacz dziecięcy.
Jezu najdroższy! cóż to za głosy
Rozdzierające płyną w niebiosy?
Żal mnie ogarnął, w oczach się ścmiło“...

„Matulu moja i cóż to było?“

„Były to dzieci zmarłe przedwcześnie,
Co się skarżyły bardzo boleśnie,
Ze im świętego chrztu strumień chłodny
Nie obmył z duszy grzech pierworodny.

Boso w koszulkach zmęczone całe,
 Leciały ku mnie kochanki małe,
 A ja nad niemi wedle zwyczaju,
 Żeby już sobie poszły do raję,
 Zrobiłam krzyżyk ręką życzliwą:
 „Idźcie dziecieczki w drogę szczęśliwą;
 Ja was chrzczę w imię Ojca i Syna“.
 Ledwie skończyła, każda dziecina
 Wznosi się zwolna w ciche powietrze,
 Prześliczne duszki, od puchu letsze,
 Wzlatują w górę i nad mą głową
 Wiszą plecionką złotą, różową,
 Im wyżej leczą, tem nieznaczniejsze,
 Coraz to mniejsze, coraz to mniejsze;
 Jeszcze znać słodki uśmiech aniołków,
 I lekką odzież barwy fiołków,
 Wreszcie znikają jak krople rosy,
 I nic już niema... tylko *niebiosy!*“

„Tak przez tych dzieci kryształne ciała
 W czyścę raz jęszczem niebo widziała,
 Jak przez zasłonę wysoko w górze,
 Wyrażnie Jezus jaśniał w lazurze.
 A z dłoni jego padał blask błogi
 Na cienie co mu biegły pod nogi“.

„Potem szłam dalej, mówiąc koronki,
 Przez jakieś zgniłe, cuchnące łąki,
 Po białych liliach co ślicznie rosły,
 Smukłe łodygi ku niebu niosły,

I jużby pewnie jak chmurki srebrne
Splatały świetne wieńce podniebne,
Gdyby im szatan w śnieżne kielichy
Nie wsączył jadu złości i pychy“.

„Przedemną w dali niebo ciemniało,
Tam nieustannie błyskało, grzmiało;
W powietrzu dziwne słyshałem kłótnie,
A co mi dawniej bywało smutnie,
Teraz się bałam iść w ową stronę,
Pod te obłoki, pod zapalone“.

III.

„Żebyście też to powiedzieć chcieli,
Coście najpierwej w piekle widzieli?“

„Widziałam najpierw jedną rodzinę,
Co przechodziła smutną dolinę,
Płakali razem, nędzę współczuli,
A jedni drugich pod serce kłuli.
Ach jakie zbrodnie—skończenie świata!
Żona na męża, siostra na brata,
Ojciec na syna, a syn na ojca,
Jeży się, ślini, rzuca jak zbójca.
Na boku wielka duchów gromada
Schylona niby pod krzyżem pada,

I niby ręce wznosi w pokorze,
Lecz z rąk jak ognie świecą się noże.
Chciałam się schylić po kwiatek złoty,
Co rósł na smugu wdzięcznemi sploty,
Wyciągam rękę chciwa zdobyczy,
A kwiat łeb w górę wznosi i syczy.
Wszystko zniszczone, wszystko się wali,
Trzeszczy, zapada, gnije i pali;
A pod gniewliwych niebios zasłoną,
Świeci zła gwiazda miotłą czerwoną“.

„Jak też wygląda szatan przeklęty?“

„Czasem jak szatan, czasem jak święty:
Raz obrzydliwy lot nietoperza,
Jak sieć pajęczą na świat rozszerza—
To znowu jakby okryty zorzą,
Udaje mądrość i piękność bożą“.

„To w piekle żadnej niema radości,
Ani spoczynku, ani jasności?“

„Widziałam jasność, tak się świeciło,
Jakby się w nocy miasto paliło.
I radość także słyszałam wściekłą:
Jednego razu śmiało się piekło,
Gdy pani panu truciznę wlała,
W pięknym ogródku go pochowała,
Nasiała lilii, rutki i maku,
Żeby nie było na grobie znaku.“

Drugi raz piekło śmiechem wybuchło.
Kiedy śpiewanie w kościółku zgłuchło .
Trzeci raz otchłań śmiechem zawrzała,
Gdy miłość ziemi w sercach zagasła.
Tam w jednej stronie jest i spoczynek
Na łące zgniłych niezapominek.
Pod czarnem niebem, Bożeż mój Boże!
Widziałam owe Madeja łoże;
Na niem śpi zdrajca z czerwoną brodą.
Cały oblany śmiertelną wodą.
Wąż opasuje spodłone czoło,
Zwinąwszy ogon w złociste koło,
Nikczemną duszę klębami ściska,
Z oczu łzy kapią jak ze źródlika.
Lecz nadaremnie—wszystkie boleści
Ile ich otchłań piekie na mieści,
Żadne łez krwawych może nie spłaci
Godziny męczarów skrzywdzonych braci“.

„Z pod łoża jakby drzewa wyrosły.
Płomienie złote języki wzniosły.
Targane wichrów szalonych falą,
Jak liście iskry sypią i palą.
Pod temi drzewy, pod płomiennemi.
Przy łożu zbójcy siedzą na ziemi,
I dużo istot co niegdyś skrycie
Zatrwały młode, niewinne życie.
Tam ja widziałam twarze fałszywe,
Oczy śmiejące, uśmiechy krzywe,

Spiekłe języki po pas wiszące,
Wężowem, czarnem żądłem drgające,
Zdradzieckich palców węzeł skurczony
Błyszczał się zdała krwawemi szpony“.

„To pewnie Judasz, mateńko droga,
Leżał na łożu — co wydał Boga?“

„Nie, moje dziecko — Jezus kochany,
Zszedłszy do piekła targać kajdany,
Ujrzał Judasza jak stał na boku,
Z śliną na brodzie, z zdradą na oku!...
Najwyższa miłość litością zdjęta,
Najpierwej z wroga zerwała pęta;
Ten co zwyciężył piekło cierpieniem,
Powlekł po zdrajcy smutnem spojrzeniem,
I żadnej męki, żadnej katuszy,
Nie raczył zadać tej marnej duszy!
Zostawił tylko pamięć żywota,
I zrosły z ręką sak pełny złota“.

„Któż wszystkie nędze piekła wypowie,
Owe łzy sierot, przekleństwa wdowie,
I kłątwy matek — o niech Bóg bronil!
Widziałam w jednej strasznej ustroni,
Jak pokurczone zbrodniarzy ciała
Jedna sieroca łza pobijała;
A kłątwy matek jak trąby brzmienie,
Wstrząsały całe piekiel przestrzenie.

Na brzegu piekła jeszcze widziała
Przy ciemnych grobach leżące ciała,
Które z wnętrzości ziemia wyrzuca.
Ten widok srodze serce zasmuca;
Na myśl jak człowiek siebie zohydzi,
Że aż nim martwa ziemia się brzydzi“.

„Matulu moja, czy owe duchy
Nie mają żadnej w świecie otuchy?“

„O mają one jedną nadzieję,
Że się rąk ludzkich praca rozwieje,
I że na ziemi jak prózna mara,
Zniknie nadzieja, miłość i wiara.
Przekłęte piekło na wszystko w świecie
Wściekły jad rzuca, obelgi miecie;
Brzydząc się cichą pracą człowieka,
Tłuszcza piekielna wciąż jedno szczeka.
A ci co w piekle latają w górze,
Sieją wichrami, by zbierać burze.
Wszystko inaczej, wszystko przewrotnie,
Przez te otchłanie trza iść samotnie,
Bo każde podłe, zdraдлиwe ramię,
Bo każdy uśmiech serce ci złamie.
Póki mi życia, póki tchu starczy,
Wark, którym piekło bezdenne warczy,
Będę słyszała słowo bezczelne.
I te postacie złe, nieśmiertelne,
Co leżą nago na ziemi tłumnie,
W pamięci będą krzywić się ku mnie“.

* * *

Tak przeszłam drogę, smutno, boleśnie,
 Naraz spoglądam — czy jeszcze nie śnię?
 Wkoło mnie ludzie: ci trumnę niosą;
 Inni oblani rzewną łez rosą;
 Dziad przy mych nogach mówi pacierze,
 A ty kochanku modlisz się szczerze,
 I patrzysz we mnie z taką miłością,
 Że zapukało serce radością,
 I jakieś ciepło słodkie, wiosenne,
 I jakieś światło ciche, promienne,
 Wstąpiło we mnie, jak biała zorza,
 Jak czysta miłość, jak łaska boża.
 Spojrzałam w okno: to samo sioło,
 Siwy dąb schyla stuletnie czoło,
 Woda się świeci jak srebrna łuska,
 Kilkoro dzieci w stawie się pluska.
 I znowu jestem na swojej ziemi,
 W wiosce, pomiędzy ludźmi dobrymi.
 Wiem ja, dzieciuno, moją godzinę,
 I wiem, że z łaski bożej nie zginę.
 Więc mnie nie płaczcie w skonania chwili,
 Ani żałujcie, o moi mili:
 Jedno mnie płachtą okryjcie białą,
 Potem do trumny połóżcie ciało,
 A potem bracia, krewni, rodzina,
 Niech zaśpiewają *Salve regina*.

BŁOGOSŁAWIONA.

Na sądy boże dusze się spieszą,
Jedne się smucą, drugie się cieszą,
Bo na przedniebieu stoi na straży
Anioł, co ludzkie uczynki waży:
Kiedy dobrego przeważa wążka,
Dusza dostaje skrzydełka ptaszka,
Nad czoło mały świecący krążek,
Przepaskę jasną z niebieskich wstążek,
Ostatnią leżkę z oczu ociera,
I już się przed nią niebo otwiera.

Tam się patronce swojej pokłoni,
Co się przez życie modliła do niej,
I ucałuje koniuszek szaty
Świętej Barbary i Małgorzaty,
A owe święte dalej ją wiodą
Pod obie ręce jak pannę młodą.

Szczęśliwa dusza patrzy po bokach,
Jak święci pańscy stoją w obłokach,

Ciż sami święci i drugich wiele,
Których widziała w wiejskim kościele:
Święta księżniczka pełna pokory,
Co wystawiła cztery klasztory,
I sama w jednym czas bardzo długi
Robiła biednym proste posługi,
Nosiła wodę, zmywała statki,
Choć miała w domu wszelkie dostatki,
I gdyby tylko sama zechciała,
Zarazby króla za męża miała;
Bo przytem piękna, rozumna,
Ale nie taka jak drugie dumna.
Więc uprosiła u ojca księcia:
Żeby już sobie nie szukał zięcia,
Że po wiek wieków ona dla siebie
Już upatrzyła Pana na niebie;
A jak wyrzekła tak dotrzymała,
Za co światłości wiecznej dostała.
I teraz stoi w słupie obłoku,
Święty klasztorzek dzierząc przy boku.

Za nią oparty o pszenny snopek
Spoczywa w niebie ubogi chłopek;
Żywił on biednych przez głodne lato,
Więc mu też Pan Bóg nagrodził za to.
Owa uboga wieśniacza świta
Teraz się świeci jak srebrem szyta;
Ona pszenica kłosista, biała,
Jakoś dziwnego blasku dostała.

Przy nim pomarli synkowie mali
Trzymają w rączkach snopki konwalii,
I podawają wdzięcznie śmiejący
Swoje kwiateczki duszy idącej.

Gdzie się obróci: święty się ślania,
Więc się z miłości każdemu kłania,
Świętej Agacie i Petroneli,
Co się po niebie przechodzą w bieli,
Przed świętym Jackiem, przed świętym Janem,
I przed Maciejem, i przed Floryanem.

Tam siedzą święte biskupy siwe,
A wszystko takie dobre, szczęśliwe,
Żadna im troska lic nie zaciemia,
Bo też to niebo, nie nasza ziemia..

Święte patronki dalej ją wiodą
Pod obie ręce jak pannę młodą:
A ta już nie wie, jak im dziękować,
Radaby święte nóżki całować,
Że się ubogiej żadna nie wstydzi,
I że tak piękne niebiosą widzi.

— Panienci jasne, gdy to być może,
Chciałabym widzieć matuchną bożę,
Aby zdaleka, choć aby ździebko;
Widziałam ci ją raz nad kolebką
Mojego dziecka, mego Wojtuska,
Co dziś na pańskim jest za pastuszka,

Co pasąc gąski całe poranki
Na chwałę bożą grywa w multanki. —

— A cóż ty żadasz? — Prosićbym chciała:
Żeby też oczko na niego miała. —

Więc święte pańskie dalej ją wiodą
Pod obie ręce jak pannę młodą:
Aż tam wysoko, gdzie nad wszystkiemi
Przegląda jasna królowa ziemi,
A dwa aniołki wdzięczne, śmiejące,
Trzymają sukni dwa złote końce.

Na jej rozkazy anieli służą,
Tacy precudni i tak ich dużo.

„Święta Barbaro! a gdzież ów leci?“
„A toż na ziemię do twoich dzieci,
By uspokoić tęskne serduszka,
Niesie przed sobą rajskie jabłuszka.“

„Chwała Ci Boże! a owo panie
Cóż ono niesie w tym złotym dzbanie?“

„Niesie kapeczkę z krynicy świeżej,
Co przy stolicy przedwiecznej bieży,
Żeby w czyścowej strasznej posuszy
Odwilżyć usta cierpiącej duszy,
Która się łaski Bożej doprasza,
A ta duszyczka to matka wasza...“

„Chwała ci Boże! A ówże trzeci,
Co jakby gwiazdka wieczorna leci?“

„Ten do waszego pospiesza kuma,
Co pasie owce i sobie duma
O różnych ziołach nad brzegiem rzeki:
Na jakie ludziom zładzą się leki:
A on mu wszystko pięknie wyłoży,
Na wszelkie cuda oczy otworzy,
Że się do niego będą zbiegali
Ubodzy ludzie choćby z najdalej,
A on każdemu będzie przykładał,
A anioł pański mu podpowiadał.“

„Chwała Ci Boże! A ten gdzie biegnie,
Którego oko ledwie dostrzegunie?
O święte panny, jakże mu śpieszno
Z jasnego nieba na ziemię grzeszną!....“

„Ten anioł leci do twego brata,
Co go pognali temu trzy lata,
I o tej porze po biodra nagi
Znosi cierpliwie okrutne plagi,
Aleby umarł za trzecim razem,
Gdyby nie pobiegł anioł z rozkazem.“

„Chwała ci Boże! A ówże biały,
Co mu się skrzydła porozstrzępiały?“

„Ten niesie liścik od Matki bożej,
Który na wiejskim ołtarzu złożył,

Ażeby ludziom w świętą niedzielę
Ogłosić przyszłe wielkie wesele:
Żeby dziewczęta w krainie całej
Nowe sukienki na siebie wdziały.
I kwiecica ż-by przyniosły pęki,
I zaśpiewały na Bogu dzięki,
Bo już w tym kraju przez litość Boga,
Nie będzie mora, głodu ni wroga.“

„Chwała ci Boże! za wszystko chwala,
Com tu na własne oczy widziała.
Gdybyż to ludziom powiedzieć o tem,
Co umierają z głodu pod płotem,
Co ledwie oczy ze snu otworzą,
Jużci się skarżą na rękę Bożą,
A tu tak wiele różnej pociechy
Pan Bóg rozdziela na nasze strzechy.“

„Nie bój się siostró, ich tam nauczą
Te dziady co się o kiju włóczą
Z ewangelijką jak apostoły,
Albo stawają po przed kościoły,
Gdzie się uśmiecha z wilgnej świątnicy
Mały aniołek z nad kropielnicy,
Tak wyrobiony w ciemnych cegielkach,
Jak gdyby żywy na dwóch skrzydełkach;
A na pół nagie wieśne pastuszki,
Dają mu leśne jabłka i gruszki.“

I święte pańskie dalej ją wiodą
Pod obie ręce jak pannę młodą:

Po drodze nieraz wznosząc paluszek
To na obłoczki z dziecięcych duszek,
To na aniołów twarze pogodne,
Śpieszących lilie okrywać wodne
Taką tkaneczką w niebiosach tkaną,
Jak najpiękniejszą zorzą rumianą;
I drugie, które z srebrnych przetaków
Biegły rozrzucać ziarnka dla ptaków.
Jeden się żywym światłem przesłonił,
Gdy na odwieczny dziadek zadzwonił;
Inny z kotewką wiszącą, krzywą,
Leciał na wielką wodę burzliwą;
A jeden robił z srebrnych włókienek
Płótno na suknie świętych panienek,
A jeden zwijał tęcze na paski,
A jeden zbierał na kółka b'aski.

Szczęśliwa dusza, idąc pod ręce
Ku przenajświętszej Matce Panience,
Myślała sobie, czyby nie trzeba
Prosić o więcej królowej nieba:
Za moim chłopcem toć to zamało,
Za panią naszą teżby się zdało,
Za panem naszym, co go zawiąło. —
Aż tu jak gdyby z pod ziemi, z niska,
Jak para gło: się wdzięczny przeciska.
Szczęśliwa pilnie ucho przykłada,
A to pan z panią podziękę składa;
Więc się duszyczka wejrzy na świętą,

A ta z twarzyczką tak uśmiechniętą,
Jak się to zdarza, gdy chcemy komu
Oznajmić wielkie wesele w domu,
Patrzy się na nią i słówka cyka:
„Pokora twoja niebo przenika,
Jakeś prosiła, tak się i stało,
Wszystko tu jedno, dużo czy mało.“

I święte panny dalej ją wiodą,
Pod obie ręce jak pannę młodą:
A ta już nie wie jak im dziękować,
Czyby nóżeczki święte całować,
Czy koniec długiej liliowej szaty
Świętej Barbary i Małgorzaty.

A święte mówią: „jeszcze to nie to,
Co ujrzysz dalej, dobra kobieto;
Widzisz tę jasną, grającą zorzę,
Tam ci pokażem skarbnice boże.

Idzie i klucznik — prośże klucznika,
To poprowadzi i poodmyka.“
„O z miłą chęcią — święty odrzekła:
Niechże tu siostra chwilkę poczeka.“
I zaszedł w zorzę jak boże słońce
Kiedy za ziemię schodzi świecące.

Ażci po chwili, o łasko boża,
Pocznie grać cudnie rumiana zorza,
Ale to taka słodka kapela,
Jak gdy zdaleka jadą wesela,

I ledwie słyhać skrzypeczne brzęki,
Jakieści głosy, jakieś piosenki,
Niby słyszane i niesłyszane,
Jakby na ciszę wiejską rozwiane,
Coś jakby pszczoły lecące z miodem,
Coś jakby strumień, co szemrze spodem,
Coś jakby wietrzyk, co w krzaki dmucha,
Coś jakby słodkie słówko do ucha,
Coś jakby dźwięczny z kaplicy dzwonek,
Kiedy się ledwie rozbrzyzga dzionek
I pociemniałe oświeca krzaki,
Gdzie zmokłe rosą budzą się ptaki. —
Szczęśliwa słucha i zadumana
Pochyla czoło, zgina kolana,
I jak porzeczna, cicha lilija
Woń niebios wieje *Zdrowaś Maryja,*
Zdrowaś Maryja, Panno Pan z tobą,
.....
.....
Spójrzy i widzi cuda przed sobą.

Na wyrabianej srebrzystej tacy
Leży kłos złoty rolnika pracy;
Jak brylantowa gwiazda niebieska,
Nawróconego grzesznika łezka.
Na boku puklerz jak miesiąc leży,
Który zasłaniał biednych pasterzy,
I dla miłości żywego Boga
Bronił samego wroga od wroga;

Dalej jak młyński kamień ze złota
Grosz, który dała biedna sierota;
A nad tem wszystkim—i któż wypowie,
Co podnaszają dwaj aniołowie:
Jak oni święci stoją schyleni
Nad tą koroną z strasznych promieni,
Przenikających bardziej niż słońce
Najdalsze świata bożego końce,
Tak, że nie można patrzeć się blisko
Na to miłości bożej ognisko,
A gdy się wpatrzysz, co ci się czerni
Korona boża z okrutnych cierni;
A nad nią wyżej w powietrza fali,
Krzyż pański niosą przeczyści biali,
Krzyż, co ramiony ogarnia wieki,
Taki ogromny—a taki lekki,
Że i najmniejsze dziecko w pokorze
Na swoich barkach unieść go może.

Szczęśliwa dusza na krzyż wejrzała,
„A cóż ja Panie dla ciebie dała?...“
A święty klucznik wskazał jej zdała
Maleńkie serce jakby z koralu;
A z tego serca szły trzy promienie:
Miłość dla ludzi, ciche cierpienie,
I ta, co ziemskie życie ozłaca,
Nieustająca, spokojna praca.

I dalej wiodły ją święte boże,
Nad przezroczyście niebieskie morze,

A nad tem morzem w górze jaśniała
Królowa nieba, ta gwiazda biała.
Więc się do świętej zwróci Barbary:
„Cóż to za morze bez końca, miary?
A jakie czyste, jak się odbija
Na jego wodzie śnieżna lilija,
I niebieściuchna, przejrzysta szata,
I wszystkie gwiazdy królowej świata?“

„One nie mogą, siostró, być inne,
Bo to są sierot lezki niewinne,
A spojrzysz na dno, widzisz z pod spody,
Cierpiące wierne całe narody,
A każdy w takiej stoi sukience,
Jak na tem morzu i na panience.“

„Oj prawda, prawda—toć nasza wio-ka,
Zlituj się nad nią o Matko Boska!“

A tam na skale co się to bieli,
Niby to ludzie, niby anieli?“

„Cokolwiek widzisz z pod lez krynicy,
Wszystko to wierni lub męczennicy.“

I święte panny dalej ją widą
Pod obie ręce jak pannę młodą:
Aż tu wychodzi staruszek z brodą.
Szczęśliwa widząc jak z jego kija
Lilia bieluchna listki rozwija,
Zaraz poznała i rzecz k'świętej

Jak człowiek żywą radością tknięty:
„A toć to Józef!“ A Józef prawi:
„Niechże mi on też pobłogosławi.“

„A święty Józef zwraca się zwawo,
I rączkę nad nią wznosi łaskawą,
Za nim szedł Szymon i Jakób młodszy.
I Jan z Chrystusa uczeni najśladzszy,
Uśmiechający, dziwnie spokojni,
A wszyscy jakby na gody strojni.
Idąc tak razem na każdym kroku
Witał ich nowy święty w obłoku,
Święty Mateusz i drugich wiele,
Których widziała w wiejskim kościele,
Każdy się świeci i każdy rusza,
Że aż patrząca cieszy się dusza,
I wciąż radośnie szepce do siebie:
„Mój Boże drogi, toć to ja w niebie!“

W świętej gromadce to i iść sporzej.
Jedna im droga do Matki Bożej,
Gwarząc ze sobą to to, to owo;
Każdego takie serdeczne słowo,
Że się wydaje, że dziecko głuży,
Więc się im owa droga nie dłuży.

Na ziemi było już po zachodzie,
Bo ryk słyszała bydła przy wodzie,
I wiejskich owiec wesole beki,
Które owczarek poił u rzeki,
I śpiew słowika, co w letnie noce

Na chwałę bożą wdzięcznie szczebioce,
Ciche westchnien a na progach chatek
I pacierz małych klęczących dziątek,
Kiedy do rajskiej weszły gospody,
Szczęśliwe dusze na wieczne gody.

Wszyscy pokornie schylili głowy,
Ujrzawszy długi stół cyprysowy,
Na którym była królowa nasza
Robiona złotą rączką Łukasza;
A na tym stole cudnej roboty,
Płatkem przykryty stał kielich złoty.

Gdy święci padli na rozmyślanie,
W niebie rozległo się wdzięczne granie,
Długo słuchając słodkiego dźwięku,
Wybrani pańscy na cichym klęku,
Ujrzeni światłość jak przybywała,
Jak wszystko wokół poprzenikała.
A kiedy sami w świetle stopnieli,
UCZULI postać idącą w bieli,
Która gdy cicho stanęła w progu,
Umarli świata powstali w Bogu.

* * *

Lirenko moja, mała lirenko,
Coś mi tak nagle zgłuchła pod ręką,
Czyś się jasności niebios wylekła?
Czy jaka struna na tobie pękła?...

— Anim się jasnych niebios wylęka,
Ni żadna struna na mnie nie pękła,
Tylko z powietrza dłoń na mnie spadła
Na wszystkie struny palce pokładła,
Jak gdy szczęśliwe pachole nasze
Na gniazdku śpiewne przykryje ptasze.

SWIĘTA PRACA.



KALENDARZ GOSPODARSKI z opowiadań BŁOGOSŁAWIONEJ.

Wiersz ofiarowany
J. I. Kraszewskiemu.

Święta Łuca
Dnia przyrzuca.
Święta Agnieszka
Wypuszcza ptaszka z mieszka.
Na świętego Grzegorza
Idzie Wiśła do morza.
Na święty Wit
Słowik cyt!
Święty Wawrzyniec
Uwije z orzechów wieniec.
Święty Bartłomiej
Dorzuca drzewa na płomień.
Na świętego Szymona Judy
Spodziewaj się śniegu i grudy.

Praypowieści gminne.

Jesienną porą pod wieczór szary,
Ciekawe chłopię przy babce starej,
Rzucając suche na ogień trzaski,
Z których i ciepło idzie i blaski,
Na jej kolanach złożywszy głowę,
Dawno przebrzmiałą wzuawia rozmowę.

„Dobrze to w niebie mojaście złota.
Tam się już o nic człek nie kłopotą.
Zechce po rajskim ogrodzie bieżać,
Zechce pod złotą jabłónką leżeć,
To sobie leży, a chce to chodzi,
To znowu pływa we srebrnej łodzi.

A jeszcze jakich bierze wioślarzy,
O jasnych skrzydłach, różanej twarzy,
Którzy po gładkiem pędzą jeziorze,
Swemi piórami czólenko boże —
Czy też to prawda: że tam nie trzeba
Pracować ciężko na kawał chleba.
Że byle swoje zmówić pacierze,
To już tam wszystko samo się bierze.
Opatrzność boska w niebie dla człeka
Sama słoneczne chleby wypieka
A potem tylko ręce otwiera,
I chleby rzuca, a święty zbiera. —
Trza mu sukienki na przyodziewek,
Zaraz anioły lecą do cywek,
I srebrną lamę złotem przetkaną,
Ze mgły tej robią co wstaje rano.
Robota idzie szybko — jak pszczołki
Kręcą się, brzęczą one aniolki.
Ten mgłę naciąga, ten cywkę ślizga.
A nad tem wszystkim zorza rozbrzyzga.“

„Pod niewymownej okiem dobroci
Pewnie że w niebie człek się nie spoci,
Że mu tam wielce słodko i błogo,
Ze mu we wszystkim święci pomogą,
Ale i w samej jasności nieba
O! dziecię moje, pracować trzeba;
Tylko, że tam się najcięższa praca
Jakoś inaczej w rękach obraca.

Gdy do niebieskiej zasięda strzyżki
Święta Urszula i towarzyski,
Aż owce idą jak zajrzeć okiem,
Jako się obłok mija z obłokiem,
Ciągną a ciągną po modrem niebie,
Same się potem kładą przed ciebie,
A zostawiwszy z run górę białą,
Żeby je słońce boże przejrzało,
Lecą maciorki w radosnych skokach,
Jakby wiatr cichy wiał po obłokach...

Kiedy na całej nieba przestrzeni
W krąg się zaciemni i zazieleni,
Święci kosarze złotemi kosy
Jeden za drugim sieką niebiosy,
A jak się kamień na drodze nada
To skra jak piorun na ziemię pada.
A jak posieką, potrząsą siano
To niebo jasne jeżeli rano,
A jeśli wieczór to wóz gwieździsty
Wjeżdża na jasny błękit przeczysty,
I babki za nim wychodzą złote,
A kiedy wszystką skończą robotę,
Zostawią czasem sierp srebrny, biały,
Który na niebie wisi dzień cały.

W niebie się przedza żywota przedzie;
Cokolwiek było, co jeszcze będzie,
Každy najmniejszy kłoseczek żyta
Tam się zawiąże a tu rozkwita.

Na każdym plennem ziarnie pszenicy
Widać obrazek Bogarodzicy,
Wszystko czem biedna ziemia się szczyci
Z nieba się ciągnie srebrnymi nici.

Kiedy na zimę kraina cała
Pod chłodnym śniegiem zrobi się biała,
A dzionek krótki, ledwie się mignie
Już i w sto koni go nie doścignie,
I każda dusza w sobie się zwinie
Jak gąsienica w swej pajęczynie:
Wtedy na niebie dziewczeczka boża
Mało pomału dzionka przysporza;
Ta święta panna zowie się Łuca,
Co robi światło i dnia przyrzuca.

Jak jej to idzie owa robota...
Od tronu Boga naciągnie złota,
I po rozległej nieba przestrzeni
Rzuca snopami jasnych promieni:
Na zachód światła rzuci w dolinę,
Jużci przybyło dnia na godzinę;
Na wschód potrzęsie garsteczką słońka,
Już na godzinę przybyło dzionka.

A potem kiedy dzień się rozpostrze,
Anioł przybiega ku drugiej siostrze,
Która jak tylko nadciągnie zima
Pod swoim kluczem skowronki trzyma.

Więc gdy już słońca najdzie tak wiele,
Że na chrzcielnicę pada w kościele,
Wtedy ostróżna święta Agnieszka
Jednego ptaszka wypuszcza z miészka.
Gdy nie powróci i znaku nie da,
Na ziemi widać, że już nie bieda,
Wówczas niebieskie brzęczą zawiasy
I ptactwo leci przeróżnej kraszy,
Nad świętą wieńcem zatacza koło,
A potem spada na nasze sioło
A dzieci krzyczą: ho! będzie lato,
Bo już śpiewają ptaki przed chatą.—

Wisła ta nasza rodzinna rzeka,
Za jednym świętym długo też czeka.
Coraz to oryl dręczony głodem,
Na brzeg wychodzi, stawa nad lodem,
Na wierzbach wiszą śniegu kozuchy,
Dokoła biało, świat pusty, głuchy;
Wszystko się człeku psuje, rozsycha,
A ty, Wiselko, głucha i cicha:
Hej! albo matko idźmy już w drogę —
A na to Wisła mówi: nie mogę,
Chociażbym radę to ani razu,
Z nieba widzicie czekam rozkazu.

Gdy czas potemu, ku świętej radzie,
Gdzie święty Grzegorz siedzi w gromadzie,
Biały gołąbek z nieba przyfruwa,
Który nad świętym dzień i noc czuwa.

Na złotem jego ramieniu siada,
I coś perłowem słowem powiada,
Poczem się święty podnosi w radzie
Infułę jasną na głowę kładzie
I pastorałem srebrnym gdy skinie,
Pękają lody i Wisła płynie.

Wiosenną porą, pogodnym świtem
Pan Jezus gada ze świętym Witem:
Jakże tam w polu, wszystko zielone?
Już też porosło pewnie na wronę.
Wczora deszcz przeszedł i wonność słodka,
Toż się tam trawa sypnie jak szczotka.
No cóż tam, Wicie, już piętka w życie?...
— A Wit po widnym wodząc błękicie
Przejrzystą ręką wskaże skowronki,
Które wzlatują z nad mokrej łąki,
I wyśpiewują prawie bez końca
U stóp przezczystych wiecznego słońca.
I rzecze smutny: nie słyszę Panie,
Pokąd to ptactwo piąć nie przestanie. --
Więc Anioł boży dziwnej pogody,
Daje znak skrzydłem: głuchną ogrodę,
Wiśniowe sady, zielone gaje,
Za jednym razem wszystko ustaje.
Wykołysane pieśniami zboże
Samo już pięknie zabrząknąć może,
I po wszem kraju na wszystkie strony,
Owsi szeleszczą, brzęczą jęczmiony;

Pszczół i komarów muzyka przytem,
Łącząc się w jedno z powiewnem żytem,
Najcieńszą nutą wygrywa Panu
Po pieśniach ptaków wielką pieśń lanu.

Przychodzą zbiory, jesień za pasem.
Święty Wawrzyniec chodzi nad lasem,
Nad ciemne bory, głuche parowy,
Gdzie igra z wiatrem orzech laskowy.
Aż kiedy dziewcząt wiejska gromadka,
Ile ich kryje poszyta chatka,
Naraz pszeniczne odbiegnie żniwo,
Za orzechami w gaik co żywo,
Zeby najpierwsza z pracownych żeniec
Z orzechów onych przyniosła wieniec:
Święty znający szczerłość ich duszy
Coraz to ową leszczyną wzruszy.
Dopiero radość, wesołe śmiechy,
Jako perełki lecą orzechy...

Święty Bartłomiej, gospodarz szczery,
Pod koniec roku ostrzy siekiery.
Padają drzewa stare po lesie,
W dalekie strony głos echo niesie.
Przy cięciu święty pilnuje świadek
Zeby nie zaszedł jaki przypadek.

Wreszcie w ślad świętych Szymona Judy,
Na świat przychodzą śniegi i grudy,
I święty Marcin na białym koniu
Po zaśnieżonem przejeżdża błoniu.

Patrząc po stronach, na biednych zwłaszcza,
Którym rozdaje po szmacie płaszcz,
Dla każdej nędzy co przed nim stawa,
Srebrnego płaszcz kawał odkrawa.

I tak się święta praca wciąż snowa,
Jak z ust poczciwych serdeczne słowa.

— To odpoczynku w niebiosach niema,
Tylko wciąż robią lato czy zima.
Ani na wilią przy sianku żłobka
Nie siada żadna srebrna osobka.
To jakże w niebie?...

— Górą czy dółem
W święto się wszystko robi kościołem.
Niebo się stroi w najbielsze róże,
Anioły w dole, anioły w górze
W niebieskich szatach przesytych złotem,
Potem biskupi, pasterze potem,
Potem królowie porównu z kmiećmi,
I matki święte z małemi dziećmi,
Wszystko to klęczy na skrawej bieli.

Po bokach wyżej grają anieli —
Są tam i skrzypce i trąby dęte,
A jacy piękni święci i święte,
Wszyscy się patrzą z dziwną słodyczą,
I całe wieki szczęścia tak liczą.

Na naszą wilię, na narodzenie,
Robi się jakby złote sklepienie,

Jakieś wgłębienia, jasne załamy,
Drzewa z srebrnymi rosną liśćmi,
I wszystkie zmarłe święte pastuszki,
Prawdziwe dzieci, najczystsze duszki,
Po jasnym niebie idą a jadą,
Taką procesyą, taką gromadą,
Ze wzrok śmiertelny objąć nie może
Całe to białe królestwo boże.

Przy takiej ciszbie, takim natłoku,
Czasem się zrobi otwór w obłoku,
I całe głębie nieba widnieją,
Wtedy to nasze koguty pieją.
W tej też jedynej przez lato porze
Gwarzą ze sobą woły w oborze,
Bieli się w świetle strzecha domowa,
A zły duch w ziemię jak wąż się chowa.

Dla dobrych dzieci w przedziwnej wierze
Postać dzieciątka Zbawiciel bierze,
Koszulkę prostą — i z matki łona
Słodko spogląda na święte grona;
I na niebiosach, na ziemi wszędy,
Nie słyhać — tylko same kolendy;
Biało na niebie, na ziemi biało,
Ziemia i niebo jednym się stało.
Śnieżysta nasza cała kraina,
Jak jedna ustron cicha, jedyna.
Kościół z modrzewia poczernion wiekiem,
Stara dzwonnica, wierzba nad ściekiem,

Kołowrot wiejski i krzyż na boku,
Skaczą na każdym serca podskoku.

Jak każde święto obchodzą w niebie,
To już stróż Anioł nauczy ciebie,
I przed ołtarza srebrnem obliczem,
Nie będziesz więcej myślał o niczem.
Nie będziesz biegał coprędzej ze mszy
Łamać gałęzi bzów i czeremszy,
Ale spokojnie złożywszy ręce
Będiesz paciorki mówił dziecięce.

MAŁY ŚWIĄTEK.

„Wsi spokojna, wsi wesola,
Któryż głos twej chwale zdoła“.

Jan Kochanowski.

Jak to ja sobie
Domek ozdobię,
Ten modrzewiowy,
Dworzec ojcowy!

Najprzód przed drzwiami
Lipę zasadzę,
Wkoło płotami
Sad oprowadzę.

Stawię przy wodzie
Świętego Jana,
A na ogrodzie
Gniazdo bociana.

Będą przy stawie
Chodziły pawie,

Pod stodołami
Na ziarno pszenne
Białe gołębie,
Goście codzienne.

Jeśli kto do mnie
Łaskaw przyjedzie,
To słup przed sienią
Stoi na przedzie.

Przy nim mosiężne
Wiszą kółeczka,
Gdzie się przewleka
Długa uzdeczka.

A zechce bawić,
To jak zwyczajnie:
Konia postawić
Każe się w stajnie;
Gdzie koniczyną,
Poza drabiną,
Przy czystym żłobie,
Przegryzie sobie.

A że wypędzić
Pragnę lenistwo,
A lubię ryby
Oraz myśliwstwo;
Więc już psów chmara —,
Bo od ogara

Aż do jamnika,
Co lisy dusi,
U mnie być musi.

A mam u siebie
Starego dziadka
Co sieci robi:
To będzie siatka.
Słowem—co chcecie,
U mnie znajdziecie:
Ryby i grzyby;
Mąka i łąka.

* * *
Teraz we dworze,
Jak ja ułożę!
Wszedłszy do sieni,
To być powinna
Zaraz najpierwsza
Izba gościnna.

W niej stół dębowy,
Szafa u ściany,
W której cynowy
Dzban pobielaný.

A zaś na ścianie
Obraz Łazarza,
Co to psy liżą
Rany nędzarza,
By mieć w pamięci

Że w szczęściu jedni,
A drudzy ludzie
Straszliwie biedni...

A w drugiej stancyi,
W mojej siedzibie, —
Co kto ukochał,
Z tem się tam zdybie.

Nad mojem łóżkiem
Stefan Czarniecki,
Pogromca szwedzki,
I Jan Zamojski, —
I ten pan wojski,
Jan Kochanowski.

A zaś nad niemi,
Nad dziećmi swemi,
Twarz Matki Boskiej
Jaśnie — a w dali,
Zbroja ze stali.

* * *

Teraz broń moja,
Myśliwska zbroja:
Fuzya wyborna,
Choć niepozorna.
Sieć dla ptaszni^{ka},
Berło raroga,

Szabla na wroga, —
I nóż na dzika.

* * *

Stara kronika
Rymy Janowe;
Oto czem moję
Zasilam głowę.

Tam sejmy sławne
I zjazdy dawne,
Za świętą sprawą
Bożych Aniołów,
Toczą się zwawo
W murach kościołów.
Zbroje i łuki,
Zgiełk różnej broni,
Widać tam jasno
Jakby na dłoni.

* * *

Myśl moja cicha,
Jak moja chata,
Nad dym ojczystej
Wioski nie wzłata.

Oko nie sięga
Dalej i szerzej,
Jak do tych lasów,
Jak do tych krzyży,
Jak do tej wody,

Co płynie srebrna.
Czyż większa mądrość
Człeku potrzebna?

* * *

Teraz, co drogi
Domek otacza:
Domek ubogi
Człeka oracza.

Kościół za wioską
Z czerwonej cegły;
Dwie wieże w błękit
Jasny wybiegły.
A na kościele
Bocian gniazdo ściele.

A w tej świątnicy,
Cudnej roboty,
Boga Rodzicy
Jest obraz złoty:

Co tak łaskawie
Patrzy na człeka,
Że jeno prawie
Słoweczka czeka,
Żeby nędznemu
Pomódz w niedoli:
W chorobie temu,
Temu na roli.

Tam szczęście moje,
Tam grób i chata;
Tam w troski, znoje
Dusza ulata.

Tam ojców ciała
Leżą we zbroi;
Tam myśli moje,
Tam wszyscy moi!

Przy drodze zdala
Karczma dla gości,
Już się obala
Z wielkiej starości.

Przed nią w niedzielę
Jedzie wesele.
Druhny na wozie
Pięknie śpiewają,
Grajki na kozie,
Na skrzypkach grają.

A państwo młodzi
Jako się godzi,
Cieszą się, śmieją;
Z wielkiej radości
Flaszka koleją
Krąży wśród gości.

Wszystko się wali
W progi karczemne,
I tylko wozy,
Szkapki nikczemne,
Przed karczmą stoją,
Gdzie dużo siana,
Owies i słoma
Gęsto rozsiana.

A z niej pociechy
Dość mają kury,
Wróble z pod strzechy
Spadają z góry.
Ani spostrzeże
Zkąd się to bierze.

W karczmie wesola
Tańczy drużyna:
Wysmukły chłopak,
Przy nim dziewczyna.

On patrząc na nią
Wesoło płąsa,
Czapką baranią
Dumnie potrząsa:
A przyśpiewuje,
W podkówki krzeszeł
Wszyscy szczęśliwi
Na tej uciecze.

Starzy ojcowie
Siedząc pod ścianą,
Piją do siebie
Kwartą blaszaną:

— „Wypijcie, kumie!”
— „Bóg zapłać, kumie!”
I coś tam marzą
W tęsknej zadumie.

Dzieci gromada
Komin obsiada;
Wszędzie się miesza
Krzykliwa rzesza.

I tak od zmroku
Do białej zorzy
Taniec nie strudzi,
Sen ich nie zmorzy.

Smutek w wieśniacze
Nie wchodzi wrota:
Śmieje się, cieszy
Szczera prostota.

Jeśli Bóg daje
Zdrowie i siłę;
To wszystko człeku
Dobre i miłe.

Po drodze stare
Stoją chałupy,
Nad niemi dymu ·
Ciągną się słupy.

Przy jednej gruszka,
Lipa przy drugiej,
I tak tam drzezią
Po drodze długiej.

* * *

Zaraz poznacie
Gdzie rażna dziewczka:
Bo przy tej chacie
Ogródek, drzewka.

W ogródku lilia
I mak czerwony,
Słonecznik żółty,
W słońce zwrócony.

Po drodze w dali
Bieli się piasek;
Krzyż nade drogą —
I zaraz lasek.

Pod lasem woda
Po łące płynie,
Z szumem na koła
Spada przy młynie.

I dalej leci,
Snuje się, świeci —
To blaskiem słońca,
To gwiazdy blaskiem,
Światłem miesiąca,
I zorzy brzaskiem.

* * *

A teraz moje
Codzienne sprawy,
Prace i znoje,
Troski, zabawy.

Ledwie skowronek
Przywita dzieńek:
Oglądam rano
Co, gdzie zoranc;

I po staremu,
K'rolnictwu cnemu
Rękę przyłożę —
I ziemię orzę.

Słońce dogrzewa,
Ludzie het orzą;
Skowronek śpiewa
Na chwałę Bożą.
Choć niknie oku
W srebrnym obłoku.

Jakby z innego
Czystszego świata,
Piosenka jego
Perłami złata.

Tak ślicznie dzwoni
W błękitnej toni
Ptaszyna droga,
Jakby tam w górze,
W czystym lazurze
Zobaczył Boga!

Gdzie zwrócę oko:
Czy na te niwy,
Czy tam, wysoko,
Takim szczęśliwy!
Oczy łzawemi
Patrząc przed siebie,
Nie wiem, czy'm w niebie,
Czy też na ziemi.

Wkoło piosenka
Brzmi wciąż radosna!
Tu brzoza pęka,
Tam pachnie sosna;
Tu woda wzbiera,
A z pod tej wody,
Złoty świat młody
Z fali wyziera.
Tam klucz żórawi

Ciągnie zdaleka;
Tu płochych kaczek
Para ucieka.

Lecą bociany,
Drozdzy, słowiki:
Pełno przedziwnej,
Żywej muzyki.

W górze rozlane
Błękitne morze,
Powietrze szklane,
Czyste... Ach Boże!

W jakimże słowie
Człowiek wypowie
Rozkosze wieśne,
Polne — i leśne.

Przy końcu lata
Pracy zapłata.

Dojrzało zboże,
Więc dziatwa żywo,
Dalej na żniwo!
Bo grad spaść może.

Spieszyć się trzeba
Po dary nieba.
Złote zagony
Zda się kołyszą;

Brzęczą jęczmiony,
Pszenice wiszą.

Sieką kosarze.
Śmiechy, ochota,
Choć w słońca skwarze
Ciężka robota.

Żniwa skończone,
Szopty zwiezione;
Żeńcy się spieszą,
Skaczą, a cieszą.
Więc przodownica,
Krasna dziewica,
W złotym prześlicznym
Wieńcu pszenicznym,
Z sierpem na przedzie
Żniwiarzy wiedzie.
Przy brzękach kosy,
Skrzypieniu stron,
Gromadne głosy:
„Plon niesiem, plon!“
Miłe dla człeka,
Słyszę zdaleka.

Och! komu oczy
We łzach nie staną,
Słyszając tę szczerą
Piosnkę śpiewaną!?

Kto się nie cieszy
Z niemi jak dziecię!
Nie ma co robić
Na Bożym świecie!

Do późnej nocy
Pod lipą starą,
Tańczę z moją
Pocziwą wiarą.

Brzęk wiejskich skrzypiec,
Stary miód lipiec —
I siwych ludzi
Do tańca budzi.

* * *

Koniec dożynek,
Czas na spoczynek.
Zorza na wschodzie
Złoci się w wodzie.
Noc księżycowa
Perłami rosi,
Mgła lazuruwa
Z wód się podnosi.

Szerokie pole,
Śpią chaty w dole,
Gwiazdy migocą,
W wodzie się złocą.

Tam brzoza biała
Włosy rozwiała;
Tu olchy błotne
Rosną wilgotne.
Noc wonna, cicha,
W liściach wiatr wzdycha.
Tam bębnią bąki,
Z zielonej łąki;
Z jezior głębokich
Rybka zaświeci,
Z niebios wysokich
Gwiazdka przeleci.
W długiej dolinie,
W dalekim jarze,
Pastuch za bydłem
Gra na fujarze.

O nocy cicha
W ojczyściej stronie!
Łąk świeżych wonią
Powiej na skronie!

Niech jak liliana
Zamknę się w siebie,
I śnię do rana
O jasnym niebie.

Aż się rozwinie
Dusza tęskniąca

W najczystsze światło
Wiecznego słońca.

* * *

Źródłany, czysty,
Jak wonny kwiatek,
Domek ojczysty:
Mój mały świątek.

Burze, pioruny.
Co biją w dali,
Znane mi tylko
Z deszczowej fali,
Z drzew wywróconych,
Z zmokłych paproci,
Z tęcz zakreślonych
Na chmur wilgoci.

Inna tu burza
Dnia nie zachmurza.

Zabiegi marne!
Podstępny czarne!
Mowy złośliwe,
Słowa zelżywe:
Anioł stróż cnoty,
Srebrnemi loty
Od wioski cichej
Odpędza grzechy.

* * *

Już jesień dżdżysta!
Liść spada z drzewa,
W nagich gałęziach
Ptaszek nie śpiewa,
Pod stopą liście
Szronem zwarzone;
Jak dni młodości
Marnie stracone.
Bezbarwne, suche,
Wiotkie a kruche,
Płochy wiatr niesie
Po ciemnym lesie.
A drzewa! Drzewa
Ludziom podobne:
Bezlistne, zmołę,
Jakieś żałobne.
Czarne w niebiosach
Wznoszą konary,
Jak człek, co wraca
Na drogę wiary.

* * *

Bocianie gniazdo,
Zębata brona,
Na wierzchu drzewa
Osamotniona.

I nago, chłodno,
I nic już niema.

Mroźna, pogodna
Nadchodzi zima.

Jak brylantowe
Drzewa się świecą,
Pyłki srebrzyste
W powietrzu lecą.

Zamarzły wody,
Białe zagony,
Po drodze głodne
Włóczą się wrony.

Śniegi ubite
Pod nogą skrzypią,
A wiatry szczypią
Lice odkryte.

Więc się na komin
Drzewa nakłada
I z starą księgą
Przed ogniem siada.

Dwa psy ogary,
Przyległszy blisko,
Drzemią spokojnie,
Patrząc w ognisko.

To ogień buchnie,
To iskra pryśnie;

Szabla na ścianie,
W półksiężyc błysnie.

Na okna kwiaty
Zaszły śnieżyste,
Na które miesiąc
Promienie czyste
Rzuca z wysoka, —
I brylantuje;
Na szklistej kanwie
Srebrem haftuje.
Izba w półcieniu,
Wszystko w uśpieniu.

O — jak to miło
Przy tym kominie;
Wędrować myślą
W marzeń krainie!

Płomień opada,
Węgle się złocą,
Popiół osiada,
Iskry migocą,

A człowiek sobie
Bóg wie co snuje!
Z żaru, z popiołów
Zamki buduje;

Kościółów dachy
Ze złotej blachy;
Jasne, przezyste
Chaty ojczyste.

I sam ze sobą
W milczeniu gwarzę,
O jakichż cudach
Wówczas nie marzę?

Cisza wokoło...

Tylko piosenka
Z chałup, gdzie drobne
Świecą okienka,
Jakby z za świata,
Do mnie dolata.

Tam prządki ciągną.

Pod strzechą starą,
Ze lnu, konopi,
Długą nić szarą.

A z serca ciągną

Nici srebrzyste:
Długie powieści:
Pieśni ojczyste.

To jak pan Jezus

W ludzkiej postaci
Schodzi do chatek,
Do biednej braci.

I między dzieci,
Trzódkę maleńką,
Rozdziela dary
Najświętszą ręką.

* * *

Tak marzy wioska
W cichej dolinie,
A Matka Boska
Co górą płynie,
Nad schylonemi
Dwory i chaty,
Wiodąc aniołów
Orszak skrzydlaty,
Z niebios wysokich
Zniża się w locie
I błogosławi
Cichej prostocie.

A wtedy ludzie,
Snem słodkim zdjęci,
Schylają głowy
I śpią jak święci.
I czego ludzkie
Nie dojrzy oko, —
Tam, nad gwiazdami;
W niebie wysoko,
Widzą tę panią
W jasności złotej,

A dusze zmarłe,
Dzieci sieroty,
Starce, dziewczyny
W liliowej bieli...
I ci, co w wojnie
Walcząc zginęli,
Przy swej królowej,
Jak pełne róże
Jawią się oku.

Matka królowa
Z świętą dzieciną,
Przy niej szczęśliwe
Po niebie płyną.

A wyciągnięte
Ku ziemi dłonie,
Ziarenka złote
Sieją na błonie.

I w serca ludzkie
Temi ziarnami,
Co to się zowią
Bujnemi łzami.

I okrywają
Tą lamą złotą,
Co to się zowie
Na świecie cnotą.

I oczyszczają
Tym jasnym zdrojem,
Co to się zowie
Serca spokojem.

Duch prosty słyszy
Ten głos w przestrzeni:
„Ubodzy, ciszy
„Błogosławieni!“



SPIS RZECZY.

	Str.
Jagoda	7
Pogrzeb.	19
Duch sieroty	23
Jak to na Mazowszu	25
Dziewczyzna	29
Złoty kubek	33
Wiochna	35
Narodziny	43
Wyroki	47
Sierotki.	51
Do mojego grajka	55
O Baśce, co jej krowę zajęli	62
Kalina	65
Dwie dusze	67
O jagodzie co chciała zostać jaskółką	71
Sen i Drzemka	73
Kapryśna	77
Zachwycenie	79
Błogosławiona	95
Święta Praga.	111
Mały Światek	123

W ostatnim kwartale roku 1898, t. j. od 1 października do 31 grudnia, wyszły i rozesłane zostały prenumeratorom „Gazety Polskiej“ następujące dzieła jako bezpłatne dodatki tygodniowe:

<i>St. Kozłowski</i> „ Taboryci “, dramat w pięciu aktach	tom	1
<i>T. T. Jeża</i> „ W Zaraniu “, powieść.	tomów	3
<i>E. Goncourt'a</i> „ Bracia Zemgano “	tom	1
<i>T. Padalicy</i> „ Powieści Ukraińskie “	„	1
<i>Edm. Rostand'a</i> „ Cyrano de Bergerac “, komedia bohatera w przekładzie M. Konopnickiej i Włodz. Zagórskiego	tomów	2
<i>Ireny Mrozowickiej</i> „ W płytkim prądzie “	tom	1
<i>Jonasa Lie</i> „ O Zachodzie “, powieść norweska „	„	1
<i>Klementyny z Tańskich Hofmanowej</i> „ Krysty- na “	tomów	2
<i>H. Andersen'a</i> „ Bajki i Opowiadania “	tom	1

Nowi Prenumeratorzy „Gazety Polskiej“ przybywający od Nowego Roku 1899 otrzymywać mogą komplet tych 13 tomów za rb. 3 z przesyłką pocztową i za rb. 2,40 w Warszawie.

W Roku 1899 wyszły następujące bezpłatne dodatki tygodniowe do „Gazety Polskiej“:

<i>Józefa Blizińskiego</i> „ Obrazki “	tom	1
<i>Artura Gruszeckiego</i> „ Szarańcza “ powieść na tle stosunków szląskich	tomów	3
<i>Juliusza Bretona</i> „ Artysta “ (Savarette)	tom	1
<i>Jana Lama</i> „ Wielki Świat Capowic “	tomów	2
„ Głowy do pozłoty “	tomów	4
<i>J. W. Goethe’go</i> „ Reineke-Lis “	tom	1
<i>Jana Pileckiègo</i> „ Dwa głosy “	tom	1
<i>Maryi Konopnickiej</i> „ Pod prawem “ nowela	tom	1

Nowo przybywający abonenci otrzymują niezwłocznie wszystkie te dodatki.

20, —

146940

9/1x74

Biblioteka WSP Kielce



0173253